

Gazeta UNIwersytecka

Pismo społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego

Luty 2003 Nr 2 (50)
ISSN 1231-7969

- **Wielkie wkuwanie**
- **Integracja dla celów edukacyjnych**
- **Student dorabia**
- **W stronę historii**





Uniwersytet Gdański NAJDŁUŻSZY W EUROPIE...

Zaczęliśmy od wizyty w Stacji Morskiej na Helu. Potem zawędrowaliśmy do Przebendowa, w gminie Choczewo, do Stacji Badania Wędrówek Ptaków. Obie placówki to jednostki Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii.

No i wpadliśmy w pułapkę. Bowiem teraz przyszła kolej na ten właśnie wydział. Myli się jednak ten, kto sądzi, że mieści się on przy Al. Piłsudskiego Gdyni. W Gdyni ma siedzibę Instytut Oceanografii, kilka katedr oraz pracownia dydaktyki geografii i biologii. Reszta rozrzucona jest na terenie Trójmiasta i okolic, z czego płynie wniosek oczywisty: Wydział Biologii, Geografii i Oceanologii to „najdłuższy” z wydziałów „najdłuższego” uniwersytetu w Europie. Pięć jego katedr mieści się w Gdańsku przy ul. Kładki, cztery kolejne katedry – we Wrzeszczu przy ul. Dmowskiego, trzy następne – w Gdańsku przy ul. Legionów. Do wydziału należy też Stacja Biologiczna w Górkach Wschodnich, Stacja Limnologiczna w Borucinie na Kaszubach, a także prezentowane już na tej stronie stacje na Helu i w Przebendowie. Trasą placówek Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii UG można by poprowadzić bieg dłuższy od maratonu.



Drodzy Czytelnicy,

Do redakcji z impetem wpadł student i od progu było wiadomo, że wizyta którą składa, do kurtuzyjnych należeć nie będzie. Najpierw mówił o sobie „my”, potem krzyczał, zagroził sądem i trzasnawszy drzwiami wyszedł. Na odchodne obiecał jednak, że napisze. Co prawda tylko sprostowanie, ale to zawsze jakiś dowód pamięci i zaangażowania. Niestety, na obietnicy się skończyło, nie napisał.

Kiedy powstaje nowe pismo, jego redaktorzy oczyma duszy widzą tomy listów świadczących niezbitcie o tym, że gazetę czytają nie tylko ci, którzy do niej piszą. Jeżeli czytelnicy milczą, redakcja zaczyna pisać sama do siebie, nazywając ten precedens „wkładaniem kija w mrowisko”. Historia prasy odnotowała nawet kilka przypadków pospieszenia się z patroszeniem niedobitego myśliwego, kiedy na trzy artykuły zamieszczone w pierwszym wydaniu ukazywały się trzy listy polemizujące z nimi. A tu, już po drugim numerze, samo przypelzło...

Jednak wizyta studenta ma swoją pointę. Podczas zbierania materiału do artykułu o sesji usłyszeliśmy: – Nie, nie powiem dla gazety, bo wy cenzurujecie wypowiedzi, tendencyjnie dobieracie rozmówców, nie chcecie zamieszczać sprostowań. Tak było w przypadku tekstu o wyborach...

Aha! Powiedział niemowa głuchemu, że szczerbaty wygryzł włoś tysemu... Otóż uroczyste zaświadczam, że gazety nikt nie cenzuruje, chociaż teksty się skracają. Jest pewien zasadniczy problem: żadne pismo nie jest ogólnie dostępnym środkiem zaradczym przeciw niechcianemu poczęciu i rozciągnąć jego objętości się nie da, ale na konstruktywną krytykę na pewno znajdzie się miejsce.

Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz
(mwisniew@univ.gda.pl)

W NUMERZE:

2(50) LUTY 2003



KALEJDOSKOP	2
Z PUSTEGO I SALOMON NIE NALEJE	4
KWESTOR CZYLI GŁÓWNY KSIĘGOWY	6
RADA WSPIERA RADĄ	7
INTEGRACJA DLA CELÓW EDUKACYJNYCH	9
OD WIELKICH NADZIEI DO MAŁYCH SUKCESÓW	10
DYPLOM OTWIERAJĄCY DRZWI	11
WIELKIE WKUWANIE	12
STUDENT DORABIA NA OBIADY I ROZRYWKI	14
FUNDACJA NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ	16
OPTYMISTÓW RIPOSTA OSTRA	18
STAŻ W TEATRZE WYBRZEŻE	19
PRZYJAŹŃ ZE WSCHODEM	20
GDAŃSKA ANTENA	21
WSPÓŁPRACA W REGIONIE	22
W STRONĘ HISTORII	23
ZŁOTY PELIKAN	
DLA AUTORA „ZŁOTEGO PELIKANA”	24
Z AFISZA TEATRALNEGO	25
POD SKRZYDŁAMI JANA HEWELIUSZA	26
PROFESOR BOGUSŁAW KREJA	27
AEROBIK SPORTOWY	28



PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji (siedziba tymczasowa): Wydział Prawa i Administracji UG, ul. Bazyńskiego 6 (pok. 2002), 80-952 Gdańsk, tel. (58) 552 99 69, fax (58) 552 99 70. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Sekretariat: Krystyna Niciporuk. **Sekretarz redakcji:** Anna Jęsiak (ajesiak@univ.gda.pl).

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl).

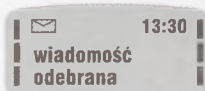
Skład komputerowy: Pracownia iREM (www.irem.pl). **Druk:** Drukarnia MISIURO (www.misiuro.com.pl)

Wydawca: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Jak pomagać innym?



„Pomaganie innym – wizja czy umiejętność?” – pod takim hasłem przebiegać będzie forum poświęcone osobom niepełnosprawnym organizowane przez rektorską

Komisję ds. Projektu „Uniwersytet bez Barier”. Odbędzie się ono 21 marca, na zakończenie tradycyjnych Dni Uczelni. – *Mam nadzieję, że aula 039 Wydziału Filologiczno-Historycznego pomiesci zarówno przedstawicieli kadry naukowo-dydaktycznej i administracyjnej naszej uczelni, dziekanów, prodziekanów, dyrektorów instytutów, bibliotekarzy, pracowników domów studenckich, jak i niepełnosprawnych studentów, ich rodziny i kolegów* – mówi prof. Joanna Rutkowiak, przewodnicząca rektorskiej komisji.

Program forum, które rozpocznie się o godz. 10.00, przewiduje referat Krystyny Rzedzickiej z UG, rozwijający temat całej imprezy. Piotr Kuropatwiński z UG omówi udogodnienia dla osób niepełnosprawnych w strategii rozwoju uczelni, a Maria Nowaczykowska z Wydziału Spraw Społecznych UM w Gdańsku poinformuje o prawno-instytucjonalnych podstawach wspomagania niepełnosprawnych.

Wykłady prof. Uspienskiego

Trzy wykłady wygłosił na UG prof. Boris Uspienski z uniwersytetu w Neapolu, światowej sławy lingwista, specjalista od semiotyki. Mówił m.in. o semiotyce rytuału, obrzędu cerkiewnego i o semiotyce sztuki na przykładzie dzieła Jana van Eycka. Wykłady odbyły się w auli Wydziału Filologiczno-Historycznego i na Wydziale Prawa i Administracji.



Medal dla prof. Nowaka

Prof. dr hab. Zbigniew Nowak, wieloletni (1981-1997) dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN, od 1974 roku związany pracą naukowo-dydaktyczną z UG, otrzymał Medal 50-lecia PAN. Do gdańskiej księżnicy, wówczas jeszcze działającej jako Biblioteka Miejska, prof. Nowak trafił zaraz po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim z tzw. nakazu pracy. Było to w roku 1954. Rok później Bibliotekę Miejską przekształcono w BG PAN. Prof. Nowak jest dziś prezesem Fundacji Biblioteki Gdańskiej i członkiem Rady Naukowej BG PAN. Pracuje w Instytucie Filologii Polskiej, w Zakładzie Nauki o Książce. Jest autorem ok. 200 publikacji, znaną piśmiennictwa polskiego XVI-XVII w.

Kim był bp Michał?



Nakładem gdańskiego wydawnictwa Marpress ukazała się kolejna pozycja z serii mediewistycznej zapoczątkowanej ponad 10 lat temu. Jest to książka Moniki Bruszeńskiej-Głombiowskiej, zatytułowana: „Biskup włocławski Michał. Działalność kościelna, gospodarcza, polityczna 1220-1252”. Monografia jest rezultatem pracy doktorskiej autorki. Monika Głombiowska pisała ją pod kierunkiem prof. dr. hab. Błażeja Śliwińskiego: – *To rozprawa napisana szybko i dobrze* – mówił promotor podczas promocyjnego spotkania w księgarni „Literka”. – *To książka imponująca merytoryczną zawartością* – chwalił wydawca, Władysław Kawecki.

Dr Monika Głombiowska tłumaczyła, że średniowiecze, kojarzące się najczęściej z mroczną aurą zakonów, mnichów, klasztorów, okazuje się ciekawą epoką dla młodego współczesnego hi-

storyka. – *Chciałam – mówiła – przybliżyć postać bp. Michała, o którym sporo wiemy. Jego biografia stała się pretekstem do ukazania wielu problemów tamtego czasu, bez zachowania chronologii zdarzeń. Od śmierci biskupa minęło 750 lat.*

Tyle dostaniesz, ile dałeś



70 urodziny obchodziła prof. dr. hab. Janina Sałajczykowa, wybitna uczona, autorka wielu cennych publikacji poświęconych literaturze rosyjskiej, twórczyni gdańskiej rusycystyki. Na jubileusz przyjechali do Gdańska rusycyści i sławiści z Opolą, Krakowa, Łodzi, Warszawy, Bydgoszczy, Wrocławia, Kielc, Lublina. Rektor UG, prof. Andrzej Ceynowa, wręczył prof. Sałajczykowej pamiątkowy medal gdańskiej uczelni.

Wielce wzruszona bohaterka uroczystości dziękowała, pytając: *czy te wszystkie piękne słowa były rzeczywiście o mnie?* Choć rusycystką, jak mówi, została trochę z przypadku, uważa siebie za osobę szczęśliwą, gdyż robi to, co lubi. Jej życiowe credo brzmi: *tyle dostaniesz, ile dałeś.*

Sławiści świętowali

Minęło 5 lat działalności Katedry Sławistyki. Obchody święta katedry, Slavy św. Savy miały bogaty program. W części oficjalnej wysłuchano wykładu prof. dr hab. Barbary Czapik-Lityńskiej z Uniwersytetu Śląskiego o awangardzie w literaturze serbskiej i chorwackiej. Otwarto także dwie wystawy: prezentację dorobku naukowego pracowników i studentów Katedry Sławistyki oraz fotograficzną, ukazującą Serbię i Czarnogórę.

Część mniej oficjalna zaczęła się od happeningu – pokazu serbskich zwyczajów wigilijnych, czyli paljenja badnjaka w patio Wydziału Filologiczno-Historycznego. Zakończyła się natomiast w klubie IKS spotkaniem kulinarno-nieformalnym. Poprzedził je występ Koła Teatralnego Sławistyki „Slavka”. Studenci i pedagodzy wystąpili z widowiskiem „Xięgi powstania”.

Bez naboru

W nowym roku akademickim z powodu braków kadrowych (za mało profesorów i doktorów habilitowanych) nie będzie naboru kandydatów na socjologię. Przerwa w przyjmowaniu kandydatów na I rok socjologii nie powinna trwać dłużej niż rok, jako że trzech pracowników jest w trakcie habilitacji.

Wstrzymany zostaje też nabór na dwa licencjackie kierunki w Instytucie Pedagogiki, na pedagogikę społeczną oraz wczesnej edukacji i życia w rodzinie. W tym przypadku dzieje się to z powodów finansowych. Ministerstwo Edukacji określiło bowiem minimum godzinowe zajęć na studiach zaocznych. Jest to 80 proc. godzin obowiązujących słuchaczy studiów dziennych. To zaś bardzo podnosi koszt studiów, tym bardziej że za zajęcia w soboty i niedziele płaci się nauczycielom akademickim stawkę podwójną.

Komu granty?

Wszyscy pracownicy UG mogą się ubiegać o granty na badania własne w ramach ogłoszonego konkursu na realizację dwóch projektów zamawianych. Jeden dotyczy badań analitycznych i metodologicznych prowadzących do ustalenia rekomendacji strategicznych kierunków rozwoju UG, tytuł drugiego to „Badania otoczenia i synteza strategii oraz misji UG, wraz z określeniem priorytetów rozwoju”. Realizacja projektów winna być ukończona do 31 grudnia br., a każdy z nich może być finanso-

wany do kwoty 25 tys. PLN. Wnioski konkursowe można składać do końca lutego w sekretariacie prorektora ds. nauki.

Inicjatywa trzech

Powstało Pomorskie Centrum Badań i Technologii Środowiska, utworzone z inicjatywy trzech gdańskich uczelni: Akademii Medycznej, politechniki i uniwersytetu. Organizacyjne centrum związane jest z UG, ale tworzyć je mają zespoły pracowników AM, PG i UG. Utworzeniu tej jednostki przyswiecała idea wspólnego podejmowania i realizacji przedsięwzięć badawczych, a także prowadzenia studiów podyplomowych kształcenia na odległość. Centrum umożliwi także wzajemne wspieranie różnych działań edukacyjnych podejmowanych na poszczególnych uczelniach.

Praktyki 2003

W marcu ukaże się kolejna edycja „Praktyk 2003” – przewodnika po rynku praktyk, adresowanego do studentów wyższych uczelni. Zawiera on oferty wakacyjnych praktyk w firmach krajowych i międzynarodowych oraz praktyczne informacje i porady, gdzie i jak szukać praktyki, czy warto pracować za darmo, jakie są możliwości stażu w Komisji Europejskiej w Brukseli, itp.

Przewodnik będą bezpłatnie dystrybuować uczelniane biura karier, także AIESEC, ELSA i BEST. Wydawcą „Praktyk 2003” jest firma Communication Partners.

Studiowanie w Niemczech



O studiach za granicą najwięcej i najlepiej dowiedzieć się można od ludzi, którzy mają je za sobą. Ich doświadczenia znaczą więcej niż najbardziej szczegółowe informacje w przewodnikach i folderach. Przekonali się o tym ci wszyscy, którzy skorzystali z zaproszenia Centrum Herdera UG na spotkanie pt. „Życie i studiowanie w Niemczech”. Poprowadziła je (po niemiecku, oczywiście) Carmen Thomas ze Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku. Pani Car-

men studiowała kulturoznawstwo na uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Mówiła nie tylko o tej uczelni, lecz również o innych, na których studiują Polacy, o życiu akademickim w Niemczech, o niemieckiej codzienności.

- W najbliższym czasie – poinformował nas mgr Zbigniew Zembrzusi z Centrum Herdera – zaprosimy m.in. na spotkanie z Henrykiem Wojciechowskim, autorem książki „Wy kochani Niemcy”, a także na wykłady profesorów z Kolonii, związane z tematyką unijną. Warto też zaanonsować spotkanie informacyjne dotyczące wszystkich egzaminów Instytutu Goethego, szczególnie interesujące dla nauczycieli.

Weekend zadań



Komitet Lokalny AIESEC przy Szkole Głównej Handlowej w dniach 21-23 marca po raz szósty organizuje projekt Case Study Weekend. Jest to trzydniowe seminarium, podczas którego studenci w kilkusobowych grupach opracowują rozwiązania zadań, przygotowanych przez znaczące na polskim rynku firmy. Projekt ma charakter edukacyjno-rekrutacyjny; z jednej strony daje studentom możliwość wykorzystania wiedzy w praktyce oraz zapoznania się z wymaganiami przyszłych pracodawców, a z drugiej strony – firmy biorące udział w Case Study Weekend poprzez bezpośred-

ni kontakt i obserwację pracy studentów mogą wybrać tych, których przyjmą na praktyki i staże.

Projekt skierowany jest do studentów III, IV, V roku oraz absolwentów kierunków ekonomicznych, technicznych bądź prawnych. Więcej informacji oraz formularz aplikacyjny znaleźć można na stronie www.csw.pl.

Polonistyka – inaczej



Polonistyka to kierunek na największym wydziale UG, na którym studiuje najlicniejsza grupa studentów. Chyba już niewielu kojarzy ją ze słęczeniem nad księgami, interpretacją literackiej klasyki. Oczywiście, badaniom poddaje się tu całe piśmiennictwo, od czasów najdawniejszych po współczesność, przy czym nie pomija się form najnowszych pozornie błahych, należących do masowej kultury. W kręgu zainteresowań polonistyki są więc komiksy, fantastyka naukowa, reklama i młodzieżowa piosenka. Językoznawcy poświęcają też swoją uwagę mowie ulicy, młodzieżowym subkultur i językowi prasy. Elektroniczne formy przekazu, film, telewizja, teatr we wszystkich swoich odmianach, wraz z awangardą i alternatywą, też są przedmiotem naukowych analiz. Poloniści są za pan brat z komputerami, czego dowodzi nie tylko Biblioteka Literatury Polskiej w Internecie, stworzona w Instytucie Filologii Polskiej, lecz także działalność Internetowego Koła Naukowego Ikona.

Studencka kampania



Europejskie Forum Studentów AEGEE-Gdańsk zaproponowało przeprowadzenie kampanii przedreferendalnej na gdańskich uczelniach. Patronują jej (honorowo) rektorzy wyższych uczelni

Trójmiasta, prezydenci Gdańska, Gdyni i Sopotu, a także marszałek województwa pomorskiego. Samo referendum przeprowadzone zostanie w ostatniej dekadzie marca (24-28). - *Jego wyniki omówimy i zanalizujemy podczas majowego spotkania z udziałem ekspertów, które traktujemy jako kulminację i wielki finał kampanijnych działań* – powiedział GU Marcin Dobrzyński, koordynator Kampanii Przedreferendalnej AEGEE-Gdańsk. - *Wcześniej skupimy się głównie na informowaniu studentów o strukturach unijnych, przebiegu negocjacji i przyszłości UE. Planujemy też druk kilkunastu tysięcy ulotek i wierzymy, że uda się znaleźć sponsorów. Odbędzie się także debata z udziałem partyjnych „młodzieżówek” i działaczy studenckich stowarzyszeń, a Klub Przyjaciół „Tygodnika Powszechnego” zapraszać będzie co miesiąc na spotkania ze znanymi politykami.*

Zaprosili nas

- Dom Zjazdów i Konferencji PAN w Jabłonce na koncert „Pałacowe spotkania z muzyką”
- Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie na wystawie Henryka Mądrowskiego (malarstwo i rysunek) oraz Sławoja Ostrowskiego (rzeźba)
- Studium Master of Business Administration UG na uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom V edycji MBA UG
- Gdańska Galeria Fotografii na seminarium „Od lampy słonecznej do lampy błyskowej” ■

W publikacjach na temat sytuacji finansowej polskiej nauki opiniom, iż jest ona zła, towarzyszy jednocześnie przekonanie o marnotrawieniu grosza publicznego

Z PUSTEGO i Salomon nie należy

Nowa ustawa o finansowaniu nauki

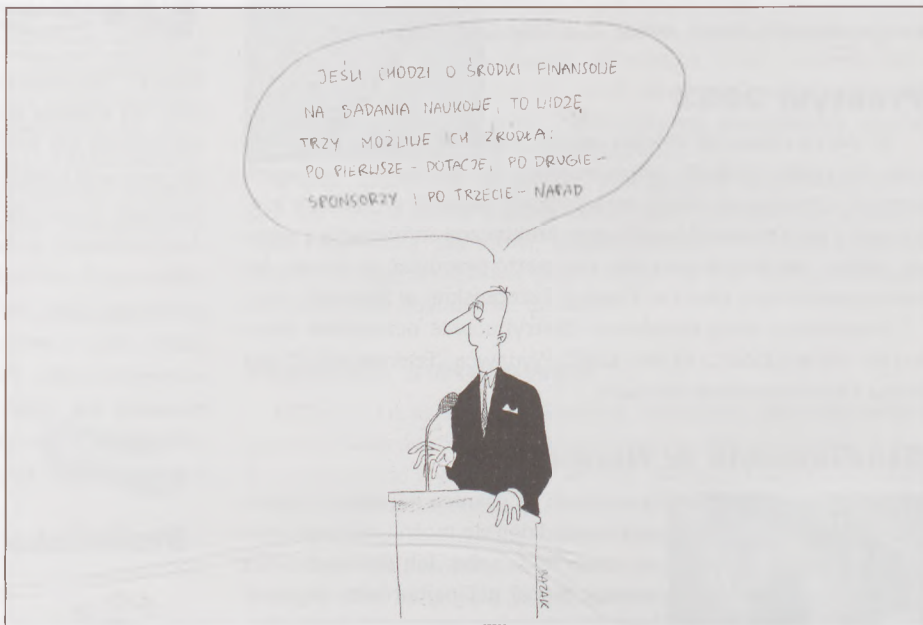
Trwają prace nad nową ustawą o finansowaniu nauki. Z tym nowym aktem prawnym środowisko wiąże duże nadzieje. Tym większe, że kolejna już wersja projektu powszechnie oceniana jest jako krok we właściwym kierunku.

Finansowanie nauki to problem złożony, wymagający rozstrzygnięcia kilku podstawowych kwestii. Przede wszystkim wielkości nakładów, a także ich podziału, czyli tego kto komu ma przydzielać pieniądze i według jakich kryteriów. Wreszcie – to także zagadnienie bardzo istotne, zwłaszcza w polskich warunkach – łączy się z pytaniem o proporcje i źródła finansowania, a więc budżet państwa i środki pozabudżetowe.

Biednie, w złych proporcjach

Nakłady na naukę systematycznie spadają od lat. Według statystyk, w dziesięciolecie 1991-2001 zmniejszyły się o połowę. Jednocześnie utrwały się złe proporcje w finansowaniu budżetowym i pozabudżetowym badań naukowych. Ich główny ciężar ponosił budżet państwa, podczas gdy w krajach wysoko rozwiniętych relacje te są odwrócone na rzecz środków płynących z gospodarki. Udział państwa jest nie większy niż 40 proc.

To jest groźne, bo dzieje się kosztem projektów badawczych i celowych, a także inwestycji, co w konsekwencji rzutuje na rozwój nauki. W kontekście naszych aspiracji uniijnych przedstawia się to jeszcze bardziej dramatycznie. Jeżeli, zgodnie z postanowieniami lisbońskiego szczytu, gospodarka europejska ma do roku 2010 stać się konkurencyjna i najbardziej dynamiczna na świecie, to poszczególne kraje powinny przeznaczyć na badania naukowe ok. 3 proc. Produktu Krajowego Brutto (PKB). Przyjęcie tego wskaźnika w polskich realiach oznacza konieczność 4,5-krotnego zwiększenia finansowania nauki, przy czym – dla zachowania prawidłowej struktury – 2/3 środków powinno pochodzić spoza budżetu. Tak więc do roku 2010 budżetowe finansowanie nauki powinno wzrosnąć trzykrotnie, a pozabudżetowe – prawie siedmiokrotnie!



Rys. Dariusz Bazaczek

Mówił o tym minister nauki, szef KBN, prof. Michał Kleiber, podczas niedawnej wizyty w Gdańsku, na spotkaniu ze środowiskiem naukowym Trójmiasta.

Wielu publicystów kusi się o analizę porównawczą, o próby umiejscowienia polskiej nauki na tle innych krajów. Co z tego wynika? Po pierwsze, że nasze wydatki na badania podstawowe, stosowane i prace rozwojowe zbliżone są do wydatków w krajach Ameryki Łacińskiej. Po drugie, że plasujemy się w grupie państw, które na badania i rozwój przeznaczają więcej niż można oczekiwać na podstawie poziomu ich rozwoju wyrażonego w PKB na jednego mieszkańca. Po trzecie – polskie wydatki są najniższe ze wszystkich krajów OECD. Tak m.in. twierdzi Jan Kozłowski na łamach „Forum Akademickiego”.

W publikacjach na temat sytuacji finansowej polskiej nauki opiniom, iż jest ona zła, towarzyszy jednocześnie przekonanie o marnotrawieniu grosza publicznego zarówno w wyższych uczelniach, jak i w Komitecie Badań Naukowych, który zdaniem krytyków, nie posiada rzetelnych baz danych i utrudnia dostęp do kompleksowych informacji. Ten pogląd szczególnie ostro wyraża Jan Wieczorek, geolog, były pracownik Uniwersytetu Jagielloń-

skiego. W jednym z artykułów Józefa Wierczorka czytamy: „KBN bierze aktywny udział w budowie społeczeństwa informacyjnego. Ma wyodrębnione struktury zajmujące się tą budową, ale informacje na temat wykorzystania pieniędzy podatnika na badania są tajne. Jeśli amerykańscy uczeni wyślą sondę na Marsa, a ta milczy, to uczeni grzecznie tłumaczą się przed zainteresowanymi podatnikami amerykańskimi, czemu tak się stało. Jeżeli nie potrafią wytłumaczyć, to mogą nie dostać pieniędzy na dalsze badania. U nas podatek traktowany jest jak intruz przeszkadzający w jedynie słusznym wydawaniu pieniędzy przez KBN”.

Co dobrego w ustawie?

Uważni recenzenci projektu nowej ustawy podkreślają przede wszystkim znaczenie zakładanego przez nią rozdziału funkcji decyzyjnej (należnej ministrowi) od doradczej, którą pełnić ma reprezentacja środowiska naukowego, organ opiniodawczo-doradczy ministra – kilkudziesięcioposobowa Rada Nauki. Choć jej proponowany skład wydaje się zbyt liczny, to idea powołania takiego ciała – słuszna. Ma to być korzystne dla podziału środków, bliższe rozwiązaniom obowiąz-

jącym w krajach zachodnich. Ponad 10-letnia praktyka Komitetu Badań Naukowych dowiodła, że samo środowisko naukowe miało nader skromny wpływ na podział pieniędzy i to na tzw. podział wtórny. Najważniejsze decyzje zapadały natomiast poza reprezentantami nauki, były w gestii szefa KBN i jego urzędników. Rzecznikiem takiego stanowiska jest prof. dr hab. Andrzej Kajetan Wróblewski z Uniwersytetu Warszawskiego.

Słychać jednak i przeciwnie głosy, krytyczne przede wszystkim wobec planowanej likwidacji KBN. *Likwidacja KBN i odebranie środowisku naukowemu wpływu na rozdział środków prowadzi do unicestwienia jedynych pozytywnych skutków dotychczasowych reform* – twierdzi prof. dr hab. Jerzy Dzik w artykule opublikowanym w styczniowym numerze „Forum Akademickiego”.

Projekt ustawy określa zasady finansowania nauki z przeznaczonych na ten cel środków budżetowych oraz z innych źródeł niż budżet państwa. Krytycy projektu podają w wątpliwość utrzymanie w rękach szefa resortu rozdziału wszystkich środków na badania naukowe. Powołują się przy tym na doświadczenia takich krajów jak choćby Niemcy, gdzie resort nie jest jedynym dysponentem budżetowych środków na badania, gdyż rozprawdza się je także innymi rządowymi „kanałami”, co wpływa na efektywność i elastyczność finansowania. Dla ścisłości: zapis w projekcie mówi, że środkami pozabudżetowymi minister dysponuje „z uwzględnieniem celu i sposobu ich wydatkowania wskazanego w odrębnych przepisach lub przez podmiot przekazujący te środki”.

Projekt ustawy precyzuje, że pieniądze z budżetu państwa mogą być przeznaczone wyłącznie na działalność związaną z realizacją polityki naukowej i naukowo-technicznej państwa. Środkami tymi – czytamy w dokumencie – finansować można statutową działalność jednostek naukowych, w tym też badania własne, inwestycje służące potrzebom nauki, projekty badawcze i docelowe, współpracę naukową z zagranicą, działalność wspomagającą badania, programy lub przedsięwzięcia określone przez ministra, a także działalność organów opiniotwórczych i doradczych ministra (Rada Nauki), recenzentów, ekspertów, poczynania kontrolne.

Pieniądże do wzięcia

Ustawa, przewidując istnienie puli środków spoza budżetu nie określa, oczywiście, sposobów ich pozyskiwania, bo to nie jej rola. Ale przysłowiową „piętą achillesową” polskiej nauki, zasadniczą przyczyną jej finansowej słabości, jest właśnie niedocenywanie, niewykorzystywanie szans finansowego wsparcia, jakie istnieje poza państwową kasą, niekiedy nawet w najbliższym otoczeniu. Nie ma pod tym względem ani dobrej tradycji, ani mechanizmów sprzyjających współpracy nauki z przemysłem czy biznesem. W żadnym kraju uczeni nie otrzymują potrzebnych im pieniędzy wyłącznie ze środków budżetowych. We wspomnianych już tutaj Niemczech badania stosowane i rozwojowe o charakterze niewoj-skowym aż w 90 proc. finansuje przemysł. Na ścisłych kontaktach nauki z gospodarką, biznesem, wszelkimi instytucjami zainteresowanymi nauką i edukacją skorzystać mogą obie strony, nauka natomiast, stając się bardziej użyteczna, mo-

głaby poprawić swoją finansową kondycję. Nie ma u nas zwyczaju ani tradycji, żeby naukowcy poszukiwali potencjalnych partnerów w sferach gospodarczych, tak jak to się dzieje na Zachodzie. Tę tradycję można stworzyć.

Resort ma pewne plany tworzenia i wykorzystywania nowych instrumentów finansowych i ekonomicznych zachęcających przedsiębiorców do inwestowania w prace badawcze. Nie są to jednak zamierzenia nowe, bo mówi się o nich od dawna – bez większych rezultatów. Wśród tych propozycji są m.in.: wyraziste preferencje gospodarcze dla określonych obszarów badawczych i przedsięwzięć innowacyjnych; wzrost udziału w programach i projektach międzynarodowych; wykorzystanie przez przedsiębiorstwa nowych instrumentów finansowych i ekonomicznych, sprzyjających zamówieniom usług badawczo-rozwojowych. Nowe możliwości otwiera przed polską nauką Unia Europejska, czego dowiodła już realizacja 5. PR.

Ale zmiany nie nastąpią z dnia na dzień. Będą procesem dotyczącym również sposobu myślenia.

Badacz i odkrywca reprezentuje inny punkt widzenia niż menedżer, kierujący się głównie rachunkiem ekonomicznym. Zbliżyć ich ku sobie we wzajemnym, dobrze pojętym interesie może przede wszystkim odpowiedni system przepisów zachęcających do wspierania nauki, do korzystania z jej potencjału. Muszą istnieć warunki, w których finansowanie badań przez różne instytucje będzie i dla nich opłacalne.

Musi się także lepiej odnajdywać w rynkowej rzeczywistości samo środowisko ludzi nauki. Wiele dyscyplin z powodzeniem w ostatnim dziesięcioleciu zaistniało na rynku. Dotyczy to np. fizyki, chemii, nauk przyrodniczych. Doświadczenia uczą, że aby zaistnieć, nie wystarczy dokonać odkrycia. Sukces, osiągnięcie, możliwości i w tej dziedzinie nie mają szans dotarcia do szerszej świadomości bez promocji, reklamy, wejścia w obieg międzynarodowy choćby poprzez publikacje. Bez popularyzacji i upowszechniania nie ma co liczyć na to, aby wyniki badań kogoś zainteresowały, aby zechciał zastosować je we własnej działalności, by był skłonny odwołać się do wsparcia nauki.

Ona także w dzisiejszym świecie ma się odpowiednio „sprzedać”, jeżeli chce być doceniona również przez tych, którzy mogą dać jej finansową szansę.

► **Łukasz Butrymowicz**



Rys. Dariusz Bazarek

Kontrole dokumentów i wyliczeń są czynnościami powszechnie odbieranymi jako niewdzięczne.

Kwestor musi się „czepiać”.

Czyni to z urzędu i w interesie uczelni

KWESTOR

czyli główny księgowy

**Z Katarzyną Niemierko
kwestorem UG
rozmawia Anna Jęsiak**

Kwestor – podaje „Mały słownik języka polskiego” – to kierownik kwestury wyższej uczelni. Kwestura zaś – czytamy w tym samym kompendium – to dział finansowy w administracji szkoły wyższej

Niby proste i jasne, a jednak niezupełnie. Z błyskawicznej sondy przeprowadzonej wśród pracowników naukowo-dydaktycznych UG, pytanych o kompetencje kwestora, wynika, że jest to osoba zarządzająca uczelnianym budżetem, ktoś kto dzieli i wydaje pieniądze.

Na takie stwierdzenie obruszyła się mgr Katarzyna Niemierko, która od kilku tygodni jest uniwersyteckim kwestorem, a wcześniej przez pięć lat była zastępcą kwestora. Na uczelni, której jest absolwentką (zarządzanie i marketing), pracuje od skończenia studiów, czyli ponad 20 lat.

Kim jest kwestor i co należy do jego obowiązków?

Jest zastępcą dyrektora administracyjnego pełniącym funkcję głównego księgowego. Ma bardzo szeroki zakres obowiązków. Wymienianie wszystkich byłoby zbyt monotonne, choć każdy punkt ma swoją wagę i znaczenie. Do zadań zdecydowanie najważniejszych należą: prowadzenie – zgodnie z obowiązującymi przepisami – rachunkowości uczelni oraz gospodarki finansowej uniwersytetu.

A więc jednak – kwestor rządzi uczelnianym budżetem?

To zbyt duży skrót myślowy. Kwestor jest wykonawcą dyspozycji środkami pieniężnymi. Kwestura realizuje decyzje poszczególnych dysponentów, którymi są w Uniwersytecie Gdańskim np. rektor, dziekani, kierownicy umów. Od nowego roku jest na uczelni prorektor ds. rozwoju i finansów. Jedno z jego zadań to pozyskiwanie środków, planowanie i monitorowanie wydatków, więc to raczej on rządzi budżetem.

To dlaczego „kwestor” brzmi tak groźnie, nawet jeśli tę funkcję pełni młoda i drobna kobieta?

Być może dlatego, że kwestor – główny księgowy ma w swej gestii dokonywanie wstępnej kontroli zgodności operacji finansowych z planem budżetowym, a także wstępną kontrolę kompletności i rzetelności



Fot. Donata Głowacka

ści dokumentów dotyczących tych operacji finansowych. W zakresie jego działania jest też zapewnienie terminowości ściągania należności, dochodzenie roszczeń spornych i spłaty zobowiązań, zapewnienie prawidłowości umów zawieranych przez uczelnię pod względem finansowym, przestrzeganie zasad rozliczeń i ochrony wartości pieniężnych. Kontrola, sprawdzanie, przestrzeganie terminów, żądanie od pracowników poszczególnych jednostek ustnego lub pisemnego przekazania informacji, a także dokumentów i wyliczeń kluczowych dla sprawozdawczości finansowej są czynnościami powszechnie odbieranymi jako niewdzięczne, więc może dlatego kwestor czasem wzbudza strach, w co tak naprawdę nie bardzo wierzę. Kwestor musi się „czepiać”. Czyni to z urzędu i w interesie uczelni.

Jakie przepisy regulują działalność kwestury?

Przepisy o funkcjonowaniu uczelni, przede wszystkim ustawa o szkolnictwie wyższym, rozporządzenie Rady Ministrów o gospodarce finansowej uczelni, ustawa o finansach publicznych i zamówieniach publicznych, a także wiele ustaw finansowych, np. o rachunkowości, podatku VAT, podatku dochodowym od osób fizycznych i prawnych, ustawy ZUS-owskie. Obo-

wiązki kwestora wynikają z ustawy o finansach publicznych, gdyż są nimi środki, jakimi uczelnia dysponuje.

Jaka jest struktura uczelnianego budżetu?

W około 60 procentach pochodzi on z resortowej dotacji, a resztę tworzą przede wszystkim opłaty za zajęcia dydaktyczne oraz środki na działalność badawczą ze źródeł pozabudżetowych. W przychodach systematycznie rośnie udział funduszy unijnych.

Uniwersytet Gdański jako uczelnia publiczna podlega przepisom ustawy o finansach publicznych. Gromadzenie środków publicznych i dysponowanie nimi od roku objęte jest szczególną kontrolą. To tzw. audyt wewnętrzny, wprowadzony na mocy nowelizacji ustawy z lipca 2001 roku.

Środków publicznych nie należy mylić z finansami publicznymi. Środki to dochody uzyskiwane przez jednostkę sektora finansów publicznych pochodzące m.in. z opłat, darowizn, ze sprzedaży majątku, rzeczy i praw.

Audyt wewnętrzny to ogół działań pozwalających uzyskać obiektywną i niezależną ocenę gospodarki finansowej danej jednostki, czyli legalności, rzetelności, celowości, gospodarności, a także jawności

i przejrzystości. Tej oceny ma dokonać audytor, służąc rektorowi profesjonalną radą na temat wewnętrznych procedur zarządzania i kontroli. Audytor to osoba o wysokich kwalifikacjach, zatrudniana przez rektora. W naszej uczelni nie ma jeszcze audytora.

Koniec i początek roku to dla księgowości wyjątkowo trudny okres...

To czas rzeczywiście najgorętszy w całym roku akademickim, bo równocześnie, obok pracy bieżącej, zamykamy rok miniony, przygotowujemy całą finansową sprawozdawczość. To ogrom zadań, które jeszcze bardziej komplikuje grudzień, kiedy spływa do nas dwukrotnie więcej dokumentów, związanych m.in. z ostatnimi zakupami w starym roku. Księgowanie ich się przedłuża, przedłuża się też opracowanie sprawozdań i bilansów. A na głowie mamy jeszcze inne ważne sprawy – przygotowanie i wydanie PIT-ów (2800 pracowników, każdy druk musi być sprawdzony), rocznych deklaracji podatkowych, sprawozdawczość dla Głównego Urzędu Statystycznego i dla Ministerstwa Edukacji Narodowej. Przygotowujemy również wypłaty tzw. trzynastki dla pracowników.

W I kwartale podpisuję też wnioski do KBN o granty, sprawdzam ich kosztorysy...

Co jest najtrudniejsze w codziennej pracy?

Coraz bardziej skomplikowane i stałe zmieniające się przepisy, które w związku z wejściem do Unii jeszcze nieraz się zmieniają. A poza tym konieczność spełniania obowiązków wobec ZUS, który na pracodawcę nakłada wciąż nowe powinności. Choćby ustalenie tzw. kapitału początkowego dla przyszłych emerytów. Tym też zajmują się nasi pracownicy, przekopując uczelniane archiwa. Poza tym system odpłatności składki na ZUS, zwrot ewentualnych nadpłat jest tak czasochłonny, że w tej chwili angażuje większość osób obsługujących wynagrodzenia. Program „płatnik”, narzucony przez ZUS, sprawdza się w małych zakładach pracy, ale u nas okazuje się bardzo niedoskonały.

Ilu pracowników liczy kwestura?

Merytorycznie podlegają mi działy: finansowy, księgowości, obsługi kasowej, obliczeń płac, ewidencji składników majątkowych oraz sekcja ds. inwentaryzacji i stanowisko pracy ds. informatycznych systemów finansowo-księgowych. W sumie 55 osób tworzących prawdziwie profesjonalny zespół.

Dziękuję za rozmowę. ■

RADA

wspiera radą

Z prof. Jerzym Błażejowskim, przewodniczącym Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego rozmawia Anna Jęsiak

Rada nie preferuje żadnego z sektorów zajmujących się edukacją.

Naszą dewizą jest popieranie uczelni dobrych, niezależnie od ich statusu

Z Radą Główną Szkolnictwa Wyższego jest Pan związany od paru lat, teraz przez trzy lata będzie Pan, profesorze, nią kierować. Czy nigdy nie żałował Pan czasu poświęcanego tej działalności?

Praca w radzie niesie wiele satysfakcji, jakie daje możliwość spotykania się z osobami doświadczonymi w kierowaniu uczelnią i organizowaniu jej życia – byliśmy rektorami i dziekanami. Od urzędujących rektorów i dziekanów, borykających się z codziennymi problemami, różnymi się tym, że takich kłopotów nie mamy. Nie musimy się martwić o pieniądze. Mamy komfort działania, a to pozwala się skupić na sprawach istotnych i gwarantuje niepowtarzalną atmosferę rzeczowej współpracy w koleżeńskim gronie.

Rada istnieje od dwudziestu lat (powołana została w 1982 roku jako Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego), lecz – jak się wydaje – jest mało znana w środowisku akademickim, zwłaszcza wśród studentów.

A także – co stwierdzam z przykrością – wśród kadry. Może dlatego, że trudno wybrać to, co rzeczywiście ważne z natłoku napływających informacji.

Rada jest obieralnym i reprezentatywnym organem całego polskiego szkolnictwa wyższego. Liczy obecnie 30 członków; dawniej było 70, a później 50 osób. Ta trzydziestka, to przedstawiciele szkół państwowych i niepublicznych wszystkich specjalności – od medycyny, poprzez rolnictwo, po sztukę. W radzie zasiadają samodzielni pracownicy nauki (jest ich 21), reprezentanci adiunktów (6 osób) i trzech studentów.

Czy zmniejszenie liczebności tego gremium oznacza, że ma ono teraz mniej obowiązków niż kiedyś?

Przeciwnie, przed radą stoi mnóstwo zadań. O jej znaczeniu nie decyduje wiel-

kość, lecz ranga zagadnień, którymi się zajmuje.

Jakie są to zadania i jakie kompetencje ma rada?

Uchwały rady nie mają mocy stanowiącej. Jeszcze rok temu mogliśmy ustalać listę i nazwy nowych kierunków kształcenia, czy standardy nauczania. Teraz jest to w gestii ministra, który – zgodnie z konstytucją – podpisuje wszystkie akty prawne, także przygotowywane przez instytucje współpracujące z resortem. Jednak w każdej sprawie związanej ze szkolnictwem wyższym, a także, chociaż rzadziej – ze średnim, minister zasięga opinii rady i bardzo ją sobie ceni.

Funkcją, którą uważamy za najważniejszą w aktualnej sytuacji, jest współ-



Fot. Donata Głowacka

działanie w kreowaniu polityki edukacyjnej państwa. Jej kierunki wytyczają co prawda również inne instytucje, ale charakter rady sprawia, że postrzega ona te problemy najszerzej i dlatego jej może przypaść rola wiodąca. Drugi obszar naszej działalności to opiniowanie aktów prawnych i regulacji dotyczących szkolnictwa wyższego. Zgodnie z ustawą i wolą ministra każda taka sprawa trafia do nas. Przed dwoma laty pełniliśmy ponadto funkcje akredytacyjne. 70 proc. opinii, jakie wydaliśmy, to były wnioski o utwo-

DO KOŃCZENIE: NA STR. 8

zenie nowych szkół lub nowych kierunków kształcenia w szkołach już istniejących – państwowych i niepublicznych. Tę rolę rok temu przejęła Państwowa Komisja Akredytacyjna.

Współpracujemy – jest to trzecie pole naszej aktywności – z instytucjami zajmującymi się edukacją i nauką, opiniujemy między innymi wszystkie wnioski uczelni o uzyskanie uprawnień naukowych.

Zajmujemy się też sprawami finansowania szkolnictwa wyższego i nauki oraz socjalnymi środowiska akademickiego. W poprzedniej kadencji podjęliśmy starania o utworzenie III filaru emerytalnego w szkolnictwie wyższym.

W jakiej sferze opiniotwórczy głos rady liczy się najbardziej?

Jest ważny we wszystkich sprawach. Minister konsultuje z nami nawet stanowiska ekspertów, szuka rozstrzygnięcia wątpliwych kwestii. Takie „podpieranie” się naszymi opiniami jest w pełni uzasadnione, ma prawne podstawy, jako że rada jest ciałem powołanym z mocy ustawy o szkolnictwie wyższym. Nasze biuro mieści się w siedzibie Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, pracownicy biura są pracownikami resortu.

Za pierwszoplanowe zadanie w tej kadencji rady uznał Pan kreowanie polityki edukacyjnej. Jak ją kreować, skoro powszechnie narzeka się na brak spójnej wizji rozwoju nauki?

Należy wyodrębnić obszary działalności naukowej i edukacyjnej, choć one, zwłaszcza na poziomie szkolnictwa wyższego, bardzo się pokrywają. To prawda, że brakuje długofalowej polityki naukowej i edukacyjnej, a kolejne rządy raczej wypracowują swoje koncepcje niż kontynuują zamierzenia poprzedników. Ale chyba nie warto szukać winnych. Lepiej zmieniać sposób myślenia.

Nasze kształcenie wciąż jest dość tradycyjne, w niewielkim stopniu dostosowane do potrzeb społeczno-gospodarczych. Należy stworzyć takie mechanizmy, które ukierunkują kształcenie na określone potrzeby.

Edukacyjne wyzwania wiążą się też ze wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Możemy w tym wielkim organizmie pełnić rolę ważne lub też być obywatelami drugiej kategorii, czego oczywiście, jako społeczeństwo, nie chcielibyśmy. Ale uczestniczenie w życiu Unii, sprawowanie funkcji kierowniczych w jej gremiach, możliwość wpływania na decyzje – wymaga odpowiedniego przygotowania.

Otwartym problemem polskiej edukacji wciąż pozostaje kształcenie ustawiczne. Człowiek współczesny uczy się w jakimś kierunku, zdobywa określony zawód, ale wcale nie wiąże się z nim na całe życie. Zmienia profesję, a jeśli już pozo-

staje przy wyuczonej, to nieustannie się doksztalca, poszerza wiedzę i umiejętności. Z tym łączy się problem kształcenia na odległość, stwarzania szans edukacyjnych ludziom, którzy z różnych powodów chcą się kształcić w późniejszym wieku. U nas jest to nadal w powijakach.

Kariera naukowo-akademicka opiera się w Polsce na stopniach i tytułach naukowych. Te kryteria warto byłoby zmienić czy też zmodyfikować, wykorzystując w dydaktyce osoby bez naukowych stopni, ale z dużym doświadczeniem praktycznym, także z praktyką międzynarodową.

Uczelnie niepaństwowe są w naszym kraju instytucjami młodymi, nowym zjawiskiem, wokół którego raz po raz dochodzi do jakichś kontrowersji. Czy ich echa trafiają na forum rady?

Rada nie preferuje żadnego z sektorów zajmujących się edukacją. Naszą dewizą jest popieranie uczelni dobrych, niezależnie od ich statusu. Wyższe szkolnictwo niepubliczne ma już swoje miejsce w polskim systemie kształcenia. W około 200 niepaństwowych uczelniach studiuje jedna czwarta młodzieży. Nie chcę się odnosić do różnych wypaczeń, które co pewien czas wychodzą na jaw i bulwersują opinię publiczną. Zasady etyczne muszą być przestrzegane i mam nadzieję, że z czasem negatywnych zjawisk będzie coraz mniej. Informacja o tym, że na przykład któreś ze szkół resort odebrał zgodę na działalność, musi docierać do społeczeństwa. Jeżeli ktoś zechce się tam mimo to kształcić – to już jego wola. Ale konsekwencji tego kroku musi być świadomy, a nie zaskakiwany w obliczu nieznanego sobie faktów.

Z istnieniem szkół niepublicznych wiąże się jeszcze jedna kwestia – w jakim zakresie mają być one finansowane z budżetu państwa? Na tym tle zarysowuje się rozbieżność interesów z sektorem państwowym. Uczelnie publiczne bez entuzjazmu – co zrozumiałe – przyjmują fakt, iż część państwowych pieniędzy trafi gdzie indziej. O zasadach finansowania właśnie dyskutuje się w resorcie. Rada podjęła uchwałę w tej sprawie na lutowym posiedzeniu.

Czego wypada życzyć radzie u progu nowej kadencji?

Abym przebiegła pomyślnie – przede wszystkim w sferze dotyczącej kreowania polityki edukacyjnej. Nasz wpływ na inne sprawy, np. finansowe, jest mniejszy, chociaż na nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym i opracowanie nowych zasad płacowych, widocznie poprawiających sytuację materialną pracowników, mieliśmy duży wpływ. Ale nie o wszystkim można mówić publicznie.

Dziękuję za rozmowę. ■

”

Przeobrażenia w polskim

szkolnictwie wyższym są

niezbędne, jeśli chcemy, aby pełniło

ono istotną rolę w rozwoju

społecznym i gospodarczym kraju

Model edukacji na poziomie wyższym, jaki ukształtował się w naszym kraju, opiera się na kierunkach studiów, na których mogą być rozwijane ustanowione przez uczelnie specjalności. W rozporządzeniu ministra edukacji narodowej i sportu z 28 marca 2002 roku (Dz. U. nr 55, poz. 480) wymienione są sto dwa kierunki. Oprócz tego, uczelnie zatrudniające co najmniej sześćdziesięciu nauczycieli akademickich posiadających tytuł naukowy, w których co najmniej połowa podstawowych jednostek organizacyjnych ma uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego mogą, za zgodą Państwowej Komisji Akredytacyjnej, prowadzić kształcenie na innych kierunkach – na podstawie obowiązującej ustawy o szkolnictwie wyższym (art. 4a ust. 3). Aby jednostka organizacyjna uczelni mogła kształcić na poziomie magisterskim, musi dysponować odpowiednią kadrą – najczęściej jest to ośmiu pracowników z grupy profesorów lub doktorów habilitowanych reprezentujących specjalności wchodzące w zakres danego kierunku, to znaczy takich, którzy legitymują się dorobkiem naukowym i edukacyjnym w zakresie przedmiotów prowadzonych na tym kierunku. W przypadku szkół publicznych muszą to być osoby zatrudnione na zasadach mianowania. Podobny wymóg zatrudnienia czterech pracowników, tak zwanych samodzielnych, odnosi się do studiów na poziomie licencyjnym – chociaż w tym przypadku pracownicy niekoniecznie muszą być zatrudnieni na zasadach mianowania, natomiast zawsze w pełnym wymiarze czasu pracy. Są jeszcze inne wymogi, na przykład mówiące, że studia dzienne są podstawową formą kształcenia (ustawa: art. 4, ust. 2a) oraz że w przypadku prowadzenia danego kierunku studiów przez więcej niż jedną jednostkę organizacyjną uczelni wymagania kadrowe musi spełniać niezależnie każda z nich (rozporządzenie: § 4.2). Wreszcie, podstawą kształcenia są standardy nauczania (najnowsze Dz. U. z 25 lipca 2002 roku, nr 116, poz. 1004), które wymuszają zaangażowanie fachowej

INTEGRACJA

dla celów edukacyjnych

Dydaktyczne Jednostki
Międzywydziałowe



kadry, będącej w stanie zrealizować ustanowione przez MENiS wymogi.

Dlaczego kolegia?

Jednostki organizacyjne uczelni kształcące na tradycyjnych kierunkach studiów mają zwykle dostateczną kadrę. Problem pojawia się, gdy kierunki mają charakter interdyscyplinarny. Takimi z pewnością są *ochrona środowiska* i utworzona niedawno *europaistyka*. Kierunków interdyscyplinarnych będzie się pojawiało coraz więcej, bowiem jest na nie zapotrzebowanie. Coraz też częściej poszukuje się absolwentów dysponujących szerokim spektrum wiedzy i posiadających umiejętność doksztalcania się w zakresie, który w danym momencie jest wymagany.

Co więc uczynić, aby nie tylko kontynuować kształcenie, na przykład w naszej uczelni, na istniejących kierunkach studiów, ale powiększyć ofertę i uczynić ją atrakcyjniejszą dla przyszłych studentów czy osób pragnących uaktualnić lub poszerzyć swoją wiedzę? Tym co można uczynić od zaraz, byłaby reorganizacja uczelni polegająca na utworzeniu interdyscyplinarnych jednostek dla celów kształcenia. Najprostsze byłoby utworzenie dydaktycznych jednostek międzywydziałowych, w różnej konfiguracji, które organizowałyby kształcenie na wybranych kierunkach. W perspektywie można by jednak wyobrazić sobie większe organizmy dydaktyczne

grupujące po kilka wydziałów, które mogłyby znacznie racjonalniej i efektywniej wykorzystywać zasoby kadrowe, laboratoryjne, lokalowe i administracyjne uczelni. Takie zintegrowane jednostki – zespoły wydziałów (kolegia) – mogłyby oferować kształcenie na nowych kierunkach czy specjalnościach, a przez to szerzej uczestniczyć na rynku edukacyjnym.

W przestrzeni europejskiej

Integracja dla celów edukacyjnych mogłaby obejmować nie tylko jednostki w ramach danej uczelni, ale i z różnych uczelni czy instytucji naukowych – szczególnie zlokalizowanych w danym ośrodku akademickim lub regionie. Warto też pomyśleć o integracji w wymiarze międzynarodowym. Popierane dziś przez kraje unijne wspólne kształcenie, którego efektem mają być wspólne dyplomy (*joint degrees*), to pierwszy etap do ukształtowania się wspólnej europejskiej przestrzeni edukacyjnej. Integracja i w pewnym sensie globalizacja edukacji mają te same cele co działania w obrębie uczelni bądź większych ośrodków akademickich – poszerzenie oferty edukacyjnej, uatrakcyjnienie kształcenia oraz dostosowanie go do aktualnych potrzeb.

Podstawowym problemem oczywiście jest to jak i czego uczyć. Duże zainteresowanie edukacją, jakie obserwuje się w ostatnich latach, wynika z przekonania,

że dyplom szkoły wyższej otwiera drogę do lepszego życia. Wobec dużego zainteresowania kształcenie na niektórych kierunkach osiągnęło niebotyczne rozmiary, a na innych zmalało do niepokojąco niskiego poziomu. W obu przypadkach można oczekiwać, w nadchodzących latach, znacznego pogorszenia, wobec spodziewanego zmniejszania się liczby chętnych na studia. Trzeba też mieć na uwadze, że rychła integracja naszego kraju z Unią Europejską może sprawić, że część młodzieży zechce studiować poza granicami, a w kraju powstaną jednostki edukacyjne związane z uczelniami zagranicznymi bądź szkołami wyższymi organizowanymi przez podmioty zagraniczne. Wszystko to wymusi konieczność dostosowania edukacji do wyzwań, jakie przyniosą najbliższe lata.

Zmiana *status quo* nie jest zwykle entuzjastycznie przyjmowana przez środowisko. Przeobrażenia w polskim szkolnictwie wyższym są jednak niezbędne, jeśli chcemy, aby pełniło ono istotną rolę w rozwoju społecznym i gospodarczym kraju. Ponadto, z czysto zachowawczego punktu widzenia, należy uatrakcyjnić kształcenie, aby uczelnie miały kogo uczyć – a przez to uzasadnić potrzebę finansowania swojej działalności. Trudno przewidzieć jak w szczegółach będzie finansowane szkolnictwo wyższe w najbliższych latach, można jednak przypuszczać, że będzie ono miało znacznie więcej elementów rynkowości niż obecnie. Mogą więc mieć kłopoty te uczelnie, które w porę nie dostosują się do nowych reguł. A są one w miarę czytelne: nauczanie tego czego oczekują chętni na studia, dostosowanie kształcenia do szeroko rozumianych potrzeb społecznych i gospodarczych, powiązanie edukacji z praktyką – tak aby absolwenci byli poszukiwani na rynku pracy, rozwijanie badań o znaczeniu użytkowym, które będą musiały w przyszłości w znacznym stopniu wspierać budżety uczelni.

Dostosowanie funkcjonowania uczelni do wymogów współczesności nie musi i nie może oznaczać utraty przez nie autonomii. Pojęcie autonomii nabierze jednak innej barwy. Nie może ono oznaczać obrony za wszelką cenę tego, co jest, a musi zmienić się w myślenie o uczelni jako o wspólnocie kształcących i kształconych – dla dobra jednych i drugich. Przy takim podejściu jednostki zbędne będą zanikać, a nieefektywne przekształcać się w przynoszące korzyści. Tak naprawdę uczelnia jako całość kształci i im lepiej będzie to czynić, tym korzystniejsze będą perspektywy jej rozwoju i sytuacja w przyszłości.

► Jerzy Błażejowski

**Obliczono, że w ciągu dwóch
ostatnich lat na pomoc
rzeczoną fundacja przeznaczała
ok. 200 tys. zł rocznie**

OD WIELKICH NADZIEI do małych sukcesów

Na początku lat 90. ożywienie społeczno-gospodarcze przejawiało się między innymi tworzeniem fundacji. Powstawały w różnych środowiskach, wyznaczały sobie różne cele, ale nadzieje, jakie z nimi wiązano, zawsze były duże. Wiedziano w fundacjach szansę rozwiązania spraw od dawna nierozwiązanych, przezwyciężenia trudności spiętrzonych przez minione lata.

Fundację Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego założono w lutym 1991 roku. W statucie za jeden z najważniejszych celów jej działania uznano wspieranie rozwoju uczelni, „a w szczególności budowy docelowej siedziby UG – miasteczka uniwersyteckiego, w tym także Centralnej Biblioteki Morskiej.”

Fundacja nie inwestuje

Biblioteka Główna, bowiem idea „centralnej biblioteki morskiej” przeszła już do historii, powstaje na terenie oliwskiego campusu. Czy fundacja ma jakiś finansowy udział w tej budowie? – zapytałam.

– Życie zweryfikowało założenia przyświecające powołaniu fundacji. Od tamtej pory bardzo zmieniły się nasze realia. Nie możemy nawet myśleć o włączaniu się w uczelniane inwestycje, bo to dziś utopia – mówi mgr inż. Anna Żuchowska, która od 9 lat jest prezesem Zarządu FR UG. – Z chwili rozpoczęcia budowy nowej siedziby Wydziału Prawa i Administracji, na przełomie roku 1995 i 1996, fundacja przekazała 300 tys. zł, czyli w ostatecznym bilansie kosztów powstania tego obiektu bardzo, bardzo skromną kwotę. Nie mamy, chociaż fundacje tak się powszechnie kojarzą, pieniędzy do „rozdawania”. Musimy najpierw zarobić, aby cokolwiek dać. Jesteśmy firmą prowadzącą działalność gospodarczą. Kiedy tworzone fundację, myśłano o dużych dotacjach, o udziale w przedsięwzięciach finansowych na dużą skalę. Dotacje okazały się skromniejsze, a ranga instytucji, którą reprezentujemy, zawsze powstrzymywała nas od wchodzenia w ryzykowne i niepewne interesy. Wspieramy uczelnię poprzez działalność ściśle z nią związaną. Pomagamy w organizowaniu kursów, m.in. języków obcych, konferencji, badań, świadczymy usługi badawcze w dziedzinie ochrony środowiska oraz pomiarów i analiz fizykochemicznych, oferujemy usługi poligraficzne.

Dobry rok

Fundacja – jak większość firm – miała chwile trudne, gdy funkcjonowała dosłownie z dnia na dzień, a decyzja o dokonaniu płatności przelewem była niemal dramatyczna.

Szczęśliwie miniony rok wyjątkowo dobrze, wręcz rekordowo zapisał się w historii fundacji. Osiągnęła ona obroty rzędu ponad 3 mln zł. Duży udział (aż 21 proc.) miały w nich krajowe i zagraniczne dotacje. Dochód był trzykrotnie większy od planowanego.

Uzyskanych dochodów nie można natychmiast rozdać; trzeba racjonalnie gospodarować, aby zachować finansową płynność, mieć rezerwę na dofinansowanie pewnych form działalności. Przykładem jest prowadzona przez fundację obsługa ruchu turystycznego w fokarium na Helu. Na utrzymanie zwierząt i bazy poza sezonem turystycznym przeznacza się, tytułem dofinansowania, pieniądze zarobione podczas sezonu turystycznego.

– Chociaż nie żyjemy z procentów, niepokoją nas informacje płynące z ul. Wiejskiej, gdzie posłowie postulują zwolnienie od opodatkowania tylko tych pieniędzy organizacji pożytku publicznego, które zostaną wydane w ciągu trzech lat od uzyskania. Dla wielkich fundacji wprowadzenie tego przepisu może oznaczać kres działania, bo uniemożliwi im posiadanie tzw. żelaznego kapitału. Dla mniejszych organizacji pozarządowych, takich właśnie jak nasza fundacja, też nie będzie on obojętny – mówi prezes Anna Żuchowska.

Na czym zarabia fundacja?

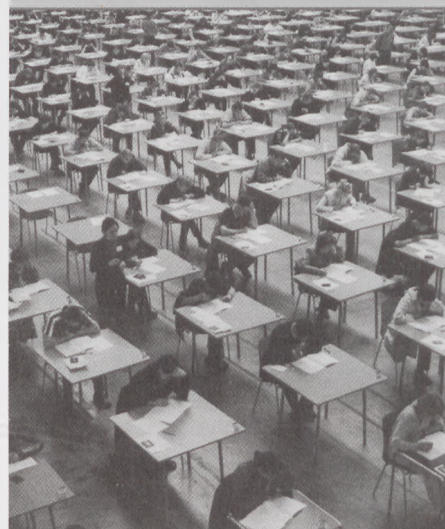
Fundacja zarabia na koszulkach z wizerunkami fok i jesiotrów sprzedawanych w sklepiku na Helu. Chciałaby osiągać zyski z usług poligraficznych, bo posiada Zakład Poligrafii. Niestety, od czterech lat przynosi on straty. Zdaniem pani prezes, szansą dla zakładu jest jego unowocześnienie i zwiększenie puli zamówień z samej uczelni.

Najwięcej fundacja zarabia na kursach, konferencjach, ekspertyzach i badaniach realizowanych wspólnie z uczelnią, a sporadycznie z innymi instytucjami. Kursy językowe (angielski, niemiecki, francuski, rosyjski oraz polski dla obcokrajowców) prowadzą lektorzy uniwersytetu. Fundacja



**FUNDACJA
ROZWOJU
UNIwersYTETU
GDAŃSKIEGO**

The Foundation for the Development of Gdańsk



zapewnia obsługę organizacyjną, finansowo-księgową, administracyjną. Z opłat wniesionych przez uczestników pokrywa koszty wynajmu uczelnianych sal, płaci lektorom. Zyskuje uczelnię, zyskują jej pracownicy, bo dochód osiągnięty w ramach zlecenia poza macierzystą firmą nie jest objęty świadczeniami na rzecz ZUS.

Przez cztery lata fundacja była zaangażowana w badania nad kormoranami w rejonie Zalewu Wiślanego, prowadzone przez specjalistów z UG, Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni i ART w Olsztynie, a finansowane przez Urząd Morski w Gdyni i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Elblągu.

Rok temu fundacja organizowała międzynarodowe warsztaty naukowe w Jastarni. Impreza odbyła się pod patronatem Porozumienia o Ochronie Małych Waleń Morza Bałtyckiego i Północnego. Sfinansowało ją duńskie ministerstwo ochrony środowiska.

Przedsięwzięcia realizowane wspólnie z uniwersytetem otwierają często dostęp do różnych dotacji przeznaczonych dla organizacji pozarządowych. Przykładem takiego połączenia sił i środków jest edukacyjny program młodzieży szkolnej „Błękitna szkoła”, w którym uczestniczy Stacja

DOKOŃCZENIE NA STR. 17

**O tym że tytuł MBA
podnosi wartość pracownika
albo nawet bywa warunkiem
jego angażu, przekonuje lektura
anonsów zamieszczanych
w prasie przez firmy zagraniczne**

DYPLOM

otwierający drzwi

**Studium Master
of Business Administration UG**

O tym jak dynamicznie zmienia się współczesna rzeczywistość, przekonują pięcioletnie doświadczenia Międzywydziałowego Studium Podyplomowego Master of Business Administration Uniwersytetu Gdańskiego.

Powołane do życia w 1997 roku, było na początku współfinansowane ze środków Unii Europejskiej (program Phare Tempus Jep Eden).

Stworzone m.in. przez dr Krystynę Żołądkiewicz oraz prof. dr. hab. Janusza Nidera, przy ogromnym zaangażowaniu pracowników Wydziału Zarządzania – prof. Mirosława Szredera, Ryszarda Rutki i Małgorzaty Czerniej – oparło swoją działalność przede wszystkim na wydziałach zarządzania i ekonomicznym. Studium spotkało się od razu z ogromnym zainteresowaniem, choć na Wybrzeżu podobną ofertę prezentowała już Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów.

Dzisiaj, mimo znakomitej renomy, cieszy się ono znacznie mniejszą popularnością.

Decyduje rynek

Dr Renata Orłowska, która ową jednostką kieruje, tłumaczy ten fakt głównie sytuacją na rynku pracy. – Jeszcze trzy lata temu większą część, ok. 80 proc. kosztów kształcenia refundowały firmy. Dziś, w najlepszym razie, ponoszą one tylko 30 procent opłat. Cena dwuletniej nauki nie jest mała, wynosi 6 tys. zł za semestr, czyli 24 tys. za cały cykl. To jest bariera. Codziennie odbieramy wiele telefonów od osób przejawiających chęć podyplomowego kształcenia na naszym studium. Liczba zgłoszeń jest jednak znacznie mniejsza i z roku na rok wykazuje tendencję spadkową. Jeszcze pięć lat temu o jedno miejsce ubiegały się więcej niż trzy osoby. Na rozmowy kwalifikacyjne przed rozpoczęciem siódmej edycji nauczania przyszło natomiast prawie tylu chętnych, ile mamy miejsc.

Uczestnicy 7. edycji rozpoczęli zajęcia w październiku, zgodnie z akademickim kalendarzem, ale uroczystą inaugurację odbędą 7 marca w uniwersyteckim ośrod-

ku w Leźnie, gdzie odbiorą też dyplomy ukończenia studiów absolwenci 5. edycji.

Dyplom jak cudowny klucz

Co daje i komu jest szczególnie potrzebny dyplom MBA? – *Teoretycznie* – wyjaśnia dr Renata Orłowska (również legitymująca się tytułem MBA) – *bez tego dyplomu trudno o awans w firmie zajmującej się szeroko rozumianym biznesem. Dotyczy to przede wszystkim przedsiębiorstw zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich, których coraz więcej u nas działa; w mniejszym stopniu firm z mieszanym kapitałem. Za granicą każdy ekonomista, każdy menedżer taki dokument i tytuł posiada, a wynika to po prostu z obowiązującego tam systemu kształcenia. O tym że tytuł MBA podnosi wartość pracownika albo nawet bywa warunkiem jego angażu, przekonuje lektura anonsów zamieszczanych w prasie przez firmy zagraniczne. Na stanowiska kierownicze poszukuje się nie tylko ludzi z wyższym wykształceniem, lecz także z tytułem MBA, podczas gdy wymagania firm krajowych po prostu przestają na magistrach ekonomii czy zarządzania.*

Pięć lat temu, kiedy rozpoczynaliśmy działalność, tytuł MBA wydawał się kluczem do dużej kariery, przedsiębiorcom jawił się niczym czarodziejski dyplom.

W latach 90. studia MBA powstawały w wielu ośrodkach w Polsce. Dziś możliwość uzyskania tytułu daje kilkadziesiąt instytucji.

Gorsza gospodarcza koniunktura, mniejsze zainteresowanie inwestorów zagranicznych naszym krajem, „kurczenie” się rynku pracy, mniejsza niż wynikałoby to z teorii przydatność dyplomu w praktyce sprawiły, że drastycznie zmalał nabór kandydatów do uniwersyteckiego stu-

dium. Tylko 10 osób rozpoczęło naukę na I roku w semestrze zimowym.

Świadectwo i certyfikat

Międzywydziałowe Podyplomowe Studium MBA UG w całości mieści się w uniwersyteckiej strukturze, UG jest jego właścicielem. Słuchaczom umożliwia pogłębienie wiedzy o marketingu, zarządzaniu, finansach i bankowości, prawie gospodarczym i handlowym, a także logistyce, systemach informatycznych, międzynarodowym otoczeniu businessu. Są to wiadomości przydatne w prowadzeniu przedsiębiorstwa w warunkach gospodarki rynkowej. Przez uniwersyteckie studium przewinęło się wielu absolwentów wyższych uczelni Trójmiasta, a także Poznań, Toruń, Warszawy, Olsztyna, Krakowa i Kielc.

Kandydaci winni mieć wyższe wykształcenie, niekoniecznie ekonomiczne, i znać język angielski. Zajęcia, w układzie modułowym, odbywają się co dwa tygodnie, w soboty i niedziele. Prowadzone są po polsku i po angielsku.

Absolwent otrzymuje dwa dokumenty: świadectwo ukończenia studiów podyplomowych zgodne ze wzorem zatwierdzonym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, a także dyplom ukończenia studiów MBA

UG. Takie rozwiązanie dyktowały polskie przepisy,

zgodnie z którymi obcojęzycznych tytułów się nie tłumaczy, przyznając po prostu certyfikat. Na certyfikacie podpisy składają rektorzy trzech zagranicznych uczelni, które wsparły Gdańsk przy opracowywaniu programu tego kształcenia. Są to: University of Antwerp RUCA z Belgii, Copenhagen Business School z Danii i FHTW Berlin z Niemiec.

► **Marta Ławecka**



**Dwa razy w roku uczelniane
życie radykalnie się zmienia.
Pustoszeją wykładowe sale
i korytarze, zapelniają się
natomiast czytelnie**

WIELKIE wkuwanie

**Sesja to nerwy,
loteria, łut szczęścia**

Swiatła w oknach akademików palą się do późnej nocy. W tramwajach i podmiejskich pociągach spotyka się młodych ludzi nerwowo wertujących podręczniki i notatki, przygotowujących miniatury ściągawki. Rozmowy krążą wokół jednego: z czego pyta, czy przemyka oczy na ściąganie, czy daje szansę. To nieomylny znak, że nadeszła sesja egzaminacyjna. Czas wielkich emocji, radości manifestowanej dzikimi okrzykami, a także łez wypłakiwanych po kątach. Czas wyjątkowy, którego odświętność podkreśla elegancki wygląd: garnitury panów, białe bluzki dziewczyn.

Jak się uczyć?

To kwestia najważniejsza, a wynik egzaminu pokazuje słuszność lub błąd obranej taktyki. Większość rozmówców doceniała wagę kilku elementów: dobrze prowadzonych notatek z wykładów i ćwiczeń, a także systematycznej nauki, która zwalnia z gorączkowego nocnego wkuwania wspomagane litrami kawy. Do zarywanych nocy prawie nikt się zresztą nie przyznawał i gdyby nie opinia portierki jednego z sopockich akademików, można by sądzić, że to jakiś mit. Cóż, studenci trzymają fason, wedle którego lepiej nie przyznawać się do pracy i mozołu, sprawiając wrażenie, że zalicza się egzamin bez wysiłku, na luzie, jakby mimochodem.

- Uczą się, uczą i to do późna. A gdy idą na egzamin, proszą o trzymanie kciuków – mówią portierki.

Szatniarki na Wydziale Ekonomicznym odprowadzają wzrokiem kolejną grupę słuchaczy udających się na pisemne testy. *- Kiedy wyjdą, sięgną po papierosy, zaczną porównywać odpowiedzi, dyskutować. Ktoś przybiegnie z płaczem, że mu nie poszło. Przeżywamy z nimi to wszystko, same bardzo się denerwujemy.* Tomek jest na II roku administracji i na I – prawa. Z kolegami z prawa – Agnieszką i Wojtkiem – spotyka się, aby powtórzyć materiał.

- Uczyliśmy się indywidualnie. Nie wyobrażam sobie nauki w grupie, bo to strata czasu. Wspólne powtarzanie ma sens, bo każdy z nas coś uzupełnia, coś dorzu-

ca, zwraca uwagę na ważne informacje, które innym umknęły. Tomek wnosi doświadczenie i optymizm, co jest bardzo cenne – mówi Agnieszka. Wojtek przyznaje, że bez pomocy Agnieszki nie poradziłby sobie z komisyjnym zaliczeniem ćwiczeń. Ma nadzieję, że do sesji letniej też będą przygotowywać się razem.

Tomek dodaje, że takie spotkania wypełniają mu też lukę w życiu towarzyskim, jaką wytwarza sesja. *- Ludzie zamykają się w czterech ścianach nad książkami, pozwalają zżerać się nerwom. A w małej grupie łatwiej zmienić nastrój, rozładować emocje.*

- Emocje – kontynuuje Tomek – są często konsekwencją braku wyobraźni. Masz przed sobą dwa tygodnie do egzaminu, więc wydaje ci się, że to dużo czasu i jeszcze nie warto brać się za naukę. Potem masz już tydzień, lecz jeszcze zwlekas, wydaje ci się, że dasz radę. A gdy zostają już tylko dwa dni, to szalejesz z nerwów i zarywasz noce.

Paweł, Artur, Marcin i Grzegorz z III i IV roku matematyki są zwolennikami uczenia się w pojedynkę. Sporne kwestie konsultują zwykle drogą elektroniczną. Marta z I roku psychologii wprost nie wyobraża sobie nauki w większym gronie, zwłaszcza wtedy gdy pomiędzy jednym a drugim egzaminem są zaledwie dwa dni przerwy. Do pierwszej w życiu sesji uczyła się sama i nie sądzi, aby mogło się to w przyszłości zmienić.

Basia i Hanka, III rok ekonomii, od początku studiów uczą się same i to się sprawdza. Przez kolejną sesję przeszły bez większych emocji. Twierdzą, że procentuje systematyczność i doświadczenie, a poza tym egzaminy były tak rozłożone w czasie, że można było spokojnie się pouczyć. Na III roku człowiek już wie, jak się przygotowywać do egzaminu ustnego, a jak do pisemnego, jak do testu wielokrotnego wyboru, a jak do pisemnego opisowego. *- Każdy egzamin – mówią – jest przeżyciem, ale z pierwszą studencką sesją nie ma porównania. Wtedy człowiek zrozumiał, że matura, a nawet egzaminy*

wstępne, to było zaledwie preludium do prawdziwego studiowania.

Sesja to...

- Czas szczególnej mobilizacji, pora gdy trzeba przysiąc fałdów, włączyć trzeci bieg – odpowiada Tomek. Dobremu gdyńskiemu liceum zawdzięcza, że studiowanie nie było dla niego czymś zupełnie nowym, bo już w szkole dano uczniom duży margines samodzielności, oswajano z koniecznością selekcji materiału, zaznaczając, że to podstawa nauki w szkole wyższej.

Sesja to nerwy, loteria, łut szczęścia – to skojarzenia najczęstsze.

Julia, która po przerwie wraca na studia matematyczne, pyta, czy jedno jedyne pytanie, zadane dla sprawdzenia wiadomości zdobytych w ciągu całego roku, może być podstawą ich miarodajnej oceny. Czy „obcinanie” zdających w drugim terminie i pobłażliwość wobec tych, którzy przyszli w pierwszym, to zwykły przypadek? Marta z naiwnością nowicjuszek dziwi się, jak to możliwe, aby rzetelnie w króciutkim czasie sprawdzić 200 opisowych testów. Zdumiewa ją też fakt, że można przez cały semestr nie uczęszczać na wykłady, a potem dzięki kserokopii dobrych notatek zdać egzamin nie gorzej od tych osób, które osobiście wykładów słuchały.

Trójka dziewcząt, które właśnie zdały ustny egzamin z literatury Młodej Polski, sprawia wrażenie rozczarowanych, choć w indeksach widnieją bardzo dobre oceny. Adeptki polonistyki mają niedosyt. Tyle przeczytanych lektur, tyle przemyśleń, a tu – jedno pytanie, po dwie minuty na „delikwenta” i żadnej możliwości rozwinięcia tematu, rozmowy z egzaminatorem. Stopień w takiej sytuacji jakoś mniej cieszy. Akurat odwrotnie było dwa lata wcześniej, podczas zdawania z romantyzmu. Liczne pytania, wiele wątków, czasem nawet coś w rodzaju dyskusji. Ale profesor poświęcał jednej osobie nawet godzinę!

Mądrość mistrza, mądrość studenta

- Z czym kojarzy mi się sesja egzaminacyjna? – zastanawia się filozof, dr Andrzej C. Leszczyński z Zakładu Etyki i Estetyki Instytutu Filozofii i Socjologii. We



Fot. Leszek Pekalski

wspomnieniach z lat studenckich pojawia się wkuwanie w „ryjcu”, nieprzespiane noce, aura podniecenia, przypadkowość ocen, karty i wino w akademiku.

- Teraz – twierdzi dr Leszczyński – jest nieco inaczej, bo młodzież bije się o oceny, bardziej jej zależy na dobrych stopniach. Jako nauczyciel akademicki uważam sesję egzaminacyjną za najtrudniejszy fragment pracy dydaktycznej. Nie lubię pytać, lubię uczyć. W sesji zimowej egzaminowałem słuchaczy II roku z filozofii człowieka. Egzaminy ustne uważam generalnie za bardziej uczciwe od pisemnych, chociaż wolę czytać eseje, krótkie wypowiedzi, których autor wyjawia własny stosunek do zagadnienia. To jest znacznie ciekawsze niż odpytywanie ustne, wysłuchiwanie banałów o Platonie i całych fraz własnych wypowiedzi, skrzętnie przez studenta zanotowanych i podawanych jako swoje. Cały wysiłek skupiam wtedy na aktorstwie, na ukryciu zdegustowania i niesmaku. Jednocześnie gdy spotykam studenta solidnie przygotowanego, wykazującego twórcze, samodzielne myślenie, to mam mnóstwo wątpliwości, jak jego wiedzę przełożyć na ocenę. Wydaje mi się to mało eleganckie.

Dr Andrzej Leszczyński prowadził kiedyś zajęcia w szkole teatralnej. Tytułem eksperymentu oceny wystawił na początku semestru. Według życzeń – nie wszyscy chcieli mieć piątki, niektórzy prosili tylko o dostateczny. Praca ze studentami ocenionymi awansem okazała się prawdziwą przyjemnością. Już nie ocena była dla tych młodych ludzi ważna, lecz wiedza i pewne umiejętności. Oczywiście nie na wszystkich kierunkach można się o takie eksperymenty kusić.

Prof. dr hab. Jan Ciechowicz, teatrolog, od lat przed egzaminem z tzw. małej i dużej specjalizacji prezentuje 65 pytań. Mieści się w nich cała historia dramatu i teatru. Do pytań dołącza indeks lektur. Egzaminowany otrzymuje trzy pytania i 5 minut na zastanowienie. Czas na odpowiedź to zwykle 35 minut.

- Studentowi humanistyki – podkreśla prof. Ciechowicz – należy się satysfakcja, jaką zapewnia możliwość dłuższej wypowiedzi, a niekiedy także dialogu z egzaminatorem. Takie rozmowy są bardziej miarodajne od wypowiedzi pisemnych, bo prezentują sposób rozumowania i operowanie żywym słowem. Rozmowy toczą się na różnych poziomach, zależnych od stopnia zaawansowania studenta, samodzielności myślenia, zdolności formułowania niezależnych sądów i ich obrony. Zdarzają się na takich egzaminach, wieńczących proces edukacji, niespodzianki, iluminacje, olśnienia. Kiedy egzaminowany błądzi, należy dać mu szansę, próbując naprowadzić na właściwą drogę. Moim zdaniem, nawet egzamin niezaliczony może studenta czegoś nauczyć, jeżeli tylko nauczyciel okaże cierpliwość.

Koloryt i drugie dno

Dr Elżbieta Żubrzycka, psycholog, była kiedyś pracownikiem naukowo-dydaktycznym UG. Dziś prowadzi Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne. Temat sesji egzaminacyjnej jest jej bliski nie tylko z powodu zawodowych wspomnień, lecz przede wszystkim z uwagi na dwóch studiujących synów.

- Dzisiejszym studentom – stwierdza – mniej może nawet zależy na stopniach niż na wiedzy. Jej przydatność w przyszłości potrafią na ogół nieźle ocenić i dlatego

np. ignorują takie wykłady, które wydają im się bezwartościowe, bo powielają wiadomości zawarte w skrypcie. Nie każdy z wykładowców zadaje sobie trud, aby swój wywód uaktualnić, uatrakcyjnić, wzbogacić o światowe nowinki z danej dziedziny. Można być naukowym autorytetem i kiepskim nauczycielem.

Nie jest tajemnicą, że w środowisku studenckim szerzą się wszelkiego typu nerwice, na co ma też wpływ egzaminacyjny stres. Niepokojący – nie dotyczy to w równej mierze wszystkich kierunków – jest brak przejrzystych kryteriów, sprecyzowanych wymagań. Bywa, że pytania na egzaminach zupełnie odciągają od materiału z ćwiczeń i wykładów. Studenci odbierają to jako złośliwość, niesprawiedliwość, a nawet przejaw tendencyjnego działania. W ich opinii sytuacja, gdy na 30 zdających zaliczają tylko cztery osoby, oznacza, że było to ukartowane, aby podreperować kasę (za egzaminy poprawkowe student płaci). Można się uśmiechnąć na takie stwierdzenie, lecz raczej wypadłoby bliżej zainteresować się podobnymi przypadkami. Bo studenci potrafią docenić pedagogów bardzo wymagających, ale sprawiedliwych.

Tygodnie egzaminacyjnej sesji mają wiele odcieni i barw, w zależności od kierunku i roku studiów, osobowości egzaminatora i stawianych wymagań, a przede wszystkim od indywidualności samego studenta, jego aspiracji. Próba opisanie sesji może być bardzo łatwa, jeśli poprzestać na samym klimacie i swoistej rodzajowości. Albo trudna, jeżeli chce się temat drążyć, sięgać poza malownicze obrazy sprzed sali egzaminacyjnej.

► Olga Ankowska

*Student jest osobnikiem
pomysłowym i energicznym.*

*Gdy „pensja” (albo „zapomoga”,
jak czasami mówi) od rodziców
znika w połowie miesiąca,
nie waha się podjąć każdej pracy*

STUDENT DORABIA

na obiady i rozrywki

Kasa żaka

Pprzed laty żacy z Uniwersytetu Gdańskiego, bez względu na płeć i kierunek studiów, wczesnym rankiem z książką Techno-Service'u karnie stawiali się w stocznich, by otrzymać zlecenie na sprzątanie statków.

Dzisiaj możliwości dorobienia do studenckiego budżetu jest znacznie więcej. Jedno tylko się nie zmieniło – nadal większość z nich pracuje, bo koszty utrzymania, szczególnie w akademiku lub na stacji, są równie wysokie jak w czasach, gdy studiowali ich rodzice.

Na jedzenie i opłaty

O realiach ekonomicznych najchętniej mówią studenci Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Na wykładach i ćwiczeniach poznają teorię, a na własnej skórze, a właściwie żołądku praktykę.

– *Muszę dorabiać na jedzenie, bilety i opłaty, np. za telefon komórkowy, bo nie wystarcza mi pieniędzy, które dostaję z domu* – mówi Marcin Skwierawski, student IV roku socjologii.

Marcin studiuje dwa kierunki. Jest też na II roku zarządzania, więc potrzebuje więcej funduszy na książki i pomoce naukowe.

Chwyta różne zlecenia. Współpracuje z kilkoma firmami badania opinii społecznej, najczęściej przeprowadza ankiety.

Myszką na targi pracy

5 i 6 marca odbędą się drugie Wirtualne Targi Pracy. Na stronach wortalu pracuj.pl będzie można na żywo porozmawiać z największymi pracodawcami.

Jak na tradycyjnych targach – kandydaci będą mogli otrzymać informacje o wybranych firmach (prezentacje multimedialne), wypełnić aplikację lub złożyć CV, poznać przykłady karier w firmie (wywiady), porozmawiać z pracodawcą na żywo (chat) albo podyskutować w jednym z tematycznych forów dyskusyjnych, np. „kariera w firmie X”, „przyszłość branży firmy Y”, „praktyki w firmie Z”.

WTP to jedyna tego typu impreza w Polsce i jedna z pierwszych w Europie Środkowej. Na świecie takie wydarzenia organizowane są od kilku lat. Wirtualna przestrzeń targowa podzielona będzie na pokoje branżowe. Każdy kandydat szukający pracy zdecyduje, w jakim sektorze chciałby pracować. Potem będzie mógł np. porównać ofertę kilku firm z tego sektora. Oczywiście po opuszczeniu jednego pokoju można udać się do kolejnego. Targi odbędą się 5 i 6 marca na stronie www.targi.pracuj.pl. Ich patronami są Onet.pl, Eurostudent i Rzeczpospolita. Sponsorzy zaś to Ernst&Young, Beiersdorf Lechia i Grupa ING. ■



Na Wybrzeżu około 40-letnią tradycję ma Techno – Service w Gdańsku. W ciągu miesiąca czasową pracę znajduje tutaj 500-1000 studentów

Najkorzystniejsze finansowo są zlecenia z CBOS, bo jego ankiety dotyczą tylko jednego problemu i przez godzinę można zarobić około 20 zł. Więcej wysiłku wymagają ankiety marketingowe. Najmniejsze dochody są z roznoszenia ulotek. Stawka za godzinę chodzenia wynosi około 8 zł.

– *Pieniądze niewielkie, a następnego dnia nóg nie czuję* – żartuje Marcin.

Jego koledzy z zarządzania dorabiają w hipermarketach przy układaniu towa-

rów, w drukarniach przy dołączaniu ulotek i gadżetów reklamowych do gazet, itp.

Rezerwa na przyszłość

Dużo możliwości dorobienia do kieszonkowego od rodziców i stypendium mają studenci kierunków filologicznych.

Paula, studentka V roku anglistyki na Wydziale Filologiczno – Historycznym mieszka z rodzicami, ale od pierwszego roku udziela korepetycji z języka angielskiego, by mieć własne pieniądze na obcojęzyczną literaturę, kosmetyki, kino i wakacyjne podróże.

– *Znam też język niemiecki i jako licealistka jeździłam na obozy letnie, organizowane przez Fundację Polsko – Niemiecką, a w czasie studiów na tych obozach byłam lektorem i zarabiałam około 70 zł za dzień* – wspomina Paula.

Od dwóch lat ma kontakty z renomowaną szkołą językową i cztery godziny w tygodniu uczy tam angielskiego. Zarobki z lektorowania wpływają na konto. To jej fundusz rozwojowy. Stara się nie uszczuplać tej kwoty na zbędne wydatki, bo myśli o studiach podyplomowych. Gdy nie będzie miała czasu na udzielanie korepetycji, wtedy te pieniądze przydadzą się na fachową literaturę, itp. pomoce.

Fot. Archiwum

Zarobki studentów (netto)

- kasjer: około 4,50 zł/godz.
- pomocnik w sklepie: 4-4,50 zł/godz.
- sekretarka/asystentka: zarobki ustala pracodawca
- tłumacz: od 6 zł/godz.
- hostessa: od 6 zł/godz.
- goniec/kolporter: stawkę ustala zleceniodawca
- prace fizyczne: 25-30 zł/6 godz.

Przed maturą i egzaminami wstępnymi gwałtownie wzrasta też zapotrzebowanie na korepetycje, np. z matematyki, więc „urobek” mają studenci kierunków ścisłych. Za godzinę biorą od 15 do 25 zł.

Nie tylko korepetycje

Wystarczy przejrzeć oferty biur pośrednictwa pracy lub ogłoszenia prasowe, by się przekonać, że dzięki przemianom ekonomicznym studenci mają więcej możliwości pracy w czasie nauki, szczególnie zaoczni, którzy z zarobionych pieniędzy muszą opłacić czesne. Mogą np. dorabiać jako pomoc w biurze, przy wpisywaniu danych do komputera, obsługiwać klientów oraz sprzedawać i promować towary przez telefon (telemarketer), statystować w programach telewizyjnych, projektować strony www, itp.

Najbardziej dochodowym interesem, choć nielegalnym, jest pisanie prac magisterskich i licencjackich. Zleceniodawca płaci za taki wysiłek nawet ponad 2 tys. zł.

Do biura pośrednictwa

Możliwości jest więcej, ale – jak twierdzą studenci – o dobre zlecenia nie jest łatwo. Za ogłoszeniami o ciekawej pracy, pojawiającymi się na przystankach, często kryje się... akwizycja nieatrakcyjnych towarów.

Dlatego studenci, którzy nie mają znajomości i prywatnych kontaktów z firmami powiązanymi z kierunkiem studiów, szukają ofert w studenckich biurach pośrednictwa.

Na Wybrzeżu około 40-letnią tradycję ma Techno – Service w Gdańsku. Współpracuje z ponad pięćdziesięcioma kontrahentami. W ciągu miesiąca czasową pracę znajduje tutaj 500-1000 studentów. Latem chętnych jest nawet dwa, trzy razy więcej.

Jakie propozycje czekają? Wystarczy zajrzeć na stronę internetową (www.technoservice.com.pl), by sprawdzić aktualną ofertę. Osoby uczące się, w wieku 18-26 lat (wymagana książeczka zdrowia sane-

pidu, doświadczenie mile widziane), mogą pracować jako kasjerzy i sprzedawcy.

Kto spełnia wymagane warunki oraz ma wolne od nauki co najmniej trzy dni w tygodniu, ma szansę na pracę w charakterze pomocnika w hipermarkecie, przy układaniu towarów na półkach.

Od kilku lat Techno – Service nie jest jedynym biurem, które oferuje tymczasową pracę. Pośrednictwem zajmuje się również Gdański Oddział Biura Doradztwa Personalnego Work Service. Jego propozycje podobne są do tych, które znajdują się w Techno – Service. Należy wypełnić ankietę i już „wskakujemy” do bazy biura, w którym przez trzy miesiące możemy bezpłatnie korzystać z banku informacji. Bywa, że atrakcyjne zlecenie znajdziemy z dnia na dzień, a czasami czeka się nawet kilka dni. To biuro też ma swoją stronę internetową (www.workservice.pl) i warto śledzić nowości.

Coraz więcej realistów

Biuro Karier Uniwersytetu Gdańskiego nie zajmuje się wprawdzie pośrednictwem, ale słowo „kariera” w nazwie zwabia czasami osoby, które szukają pracy zgodnej z kierunkiem studiów.

Coraz więcej studentów ma bowiem świadomość, że już w czasie nauki trzeba zbierać „punkty”, by w CV w rubryce „doświadczenie zawodowe” wpisać konkretne dokonania.

– *Staram się wybierać takie zlecenia, dzięki którym mogę nie tylko zarobić pieniądze, ale także zdobyć doświadczenia zawodowe, np. pracowałem jako rachmistrz spisowy* – mówi przyszły socjolog.

Studenci, którzy pracowali przy spisie powszechnym nie kryją, że zarobili średnio około 1 tys. zł. Przyznają, że było to zajęcie ciekawe, ale czasochłonne. Musie-



Fot. Archiwum

Za sześć godzin sprzątania można zarobić około 30 złotych

li odbyć dwa szkolenia, ustalić termin wizyty z każdą rodziną, roznieść ankiety do mieszkańców, potem ponownie ich odwiedzić, jeżeli nie udało się wypełnić ankiety w czasie pierwszego spotkania.

Jednak takiej okazji zdobycia praktycznych umiejętności i możliwości obserwacji przedstawicieli różnych grup społecznych socjolog, a tym bardziej adept tego zawodu nie przepuścił.

Przyszłe nauczycielki języków obcych i tłumaczki również w samych superlatywach wyrażają się o pracy w szkołach językowych. Na Wybrzeżu jest ich coraz więcej i kto chce, ten w tym sektorze usług dodatkowe zajęcia znajdzie.

Studentki historii nie muszą już zamiatać stocznionych pokładów, by zarobić na codzienne wydatki lub wakacyjny wypad pod namiot.

► **Dorota Jesionek**



Fot. Archiwum

Kto ma wolne od nauki co najmniej trzy dni w tygodniu, ma szansę na pracę w charakterze pomocnika w hipermarkecie

**Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
dotychczas przekazała,
w formie stypendiów, subwencji,
nagród – łącznie ponad 210 mln zł**

FUNDACJA

na rzecz Nauki Polskiej



To już dwunasty rok działalności Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Przypomnijmy, że FNP – niezależna, pozarządowa instytucja typu *non-profit* – nie korzysta ze wsparcia budżetu państwa, a środki na swą działalność uzyskuje dzięki aktywnemu lokowaniu posiadanego funduszu w instrumenty finansowe. Poniżej zamieszczamy skrócony przegląd tegorocznych propozycji programowych fundacji.

NAGRODY I STYPENDIA

• Nagroda FNP

Indywidualna nagroda dla wybitnych polskich uczonych za szczególne osiągnięcia i odkrycia naukowe, przyznawana w czterech głównych dziedzinach nauki.

Kandydaci mogą być zgłaszani przez wybitnych uczonych zaproszonych przez fundację, dotychczasowych laureatów Nagrody FNP, stowarzyszenia naukowe o zasięgu krajowym, mogą ich też zgłaszać we własnym imieniu grupy dziesięciu pracowników naukowych, nie pochodzących z jednej rady naukowej.

Termin zgłaszania kandydatur: **31 marca**.

• Subsydia profesorskie

Trzyletnie subsydia dla wybitnych uczonych, umożliwiające intensyfikowanie już prowadzonych prac lub podejmowanie nowych kierunków badań (konkurs zamknięty). W roku 2003 konkurs objął dziedzinę nauk ścisłych. Przewiduje się przyznanie do 15 subsydiów o wysokości 240 tys. zł (80 tys. zł rocznie).

• Program NESTOR

Nowy program, adresowany do emerytowanych, lecz nadal aktywnych zawodowo uczonych, którzy chcieliby przez pewien czas (do 4 miesięcy) pracować w wybranej krajowej placówce naukowej w innym mieście. Fundacja będzie takie wyjazdy finansować. Szczegółowe informacje na temat zasad konkursu dostępne będą w witrynie internetowej FNP w II kwartale br.

STYPENDIA KRAJOWE

• Stypendia krajowe dla młodych naukowców

Roczne stypendium dla najzdolniejszych młodych naukowców (do 30 lat lub

do 32 dla tych, którzy byli na urlopach wychowawczych) z dorobkiem naukowym udokumentowanym publikacjami. Stypendium można przedłużyć na drugi rok, na podstawie oceny rezultatów osiągniętych w I roku.

Termin składania wniosków o stypendia na rok 2004: **31 października**.

• Krajowe stypendia wyjazdowe

Finansowanie kilkumiesięcznych wyjazdów badawczych młodych naukowców z tytułem doktora (do 35 lat lub do 37 dla tych, którzy byli na urlopach wychowawczych) do wiodących ośrodków naukowych w Polsce. Wysokość stypendium, przyznawanego na okres od 1-3 miesięcy, wynosić będzie od 3000 do 4000 zł miesięcznie. Na wniosek instytucji goszczącej stypendium może zostać przedłużone, nie dłużej niż o 3 miesiące.

Termin składania wniosków: **15 kwietnia**.

STYPENDIA ZAGRANICZNE

• Stypendia dla młodych doktorów

Stypendia dla młodych polskich uczonych (do 35 lat lub do 37 dla tych, którzy byli na urlopach wychowawczych) na odbycie podoktorskich staży (od 6 do 12 miesięcy) w najlepszych ośrodkach naukowych za granicą. Wysokość stypendiów odpowiada stypendiom typu *postdoc* na Zachodzie i wynosi średnio 2200-3000 euro miesięcznie. Po powrocie istnieje możliwość uzyskania grantu wspomagającego w wysokości do 40 tys. zł.

Termin składania wniosków: **15 marca**.

• Stypendia na kwerendy za granicą

Finansowanie wyjazdów uczonych ze stopniem doktora na zagraniczne kwerendy biblioteczne i archiwalne, służące realizacji oryginalnych prac badawczych. Wysokość stypendium zależy od miejsca jego realizacji i wynosi średnio 2100 euro miesięcznie.

Termin składania wniosków: **15 września**.

• Polskie Stypendium Badawcze w Szkole Studiów Sławistycznych



i Wschodnioeuropejskich Uniwersytetu Londyńskiego (SSEES)

Roczny staż podoktorski dla polskich uczonych, zainteresowanych prowadzeniem badań w SSEES w Londynie w zakresie studiów nad problematyką polską (Polish Studies). Wysokość stypendium wynosi nie mniej niż 2360 euro miesięcznie.

Tematyka badawcza stypendium na rok 2003 dotyczy **wpływu procesu integracji z Unią Europejską na polską gospodarkę**.

Wnioski przyjmowane są do **16 kwietnia br.** Należy je składać równocześnie w FNP i SSEES.

• Stypendia konferencyjne

Dofinansowanie kosztów udziału polskich naukowców (w wieku do 40 lat w roku składania wniosku) w zagranicznych konferencjach, sympozjach i kongresach naukowych.

Wnioski należy składać w Towarzystwie Naukowym Warszawskim (zajmującym się procedurą konkursową) w termi-

nach: do 28 lutego, do 30 kwietnia, do 30 czerwca, do 30 października.

PROGRAMY WIELOLETNIE

• Program **TECHNE** (*rozwój nowych technologii, produktów i usług*)

Wspieranie przedkomercyjnych prac nad zastosowaniem nowych technologii, produktów i usług, w tym m.in. prac technicznych i zakupów podzespołów, uruchamiania prototypów, testów półtechnicznych, uzyskiwania atestów i zezwoleń. Termin składania wniosków: **15 lutego**.

• Program **MILAB** (*modernizacja infrastruktury laboratoriów i pracowni*)

W jego ramach można uzyskać subwencje na końcowe etapy inwestycji budowlanych, modernizacje i remonty budynków i pomieszczeń laboratoryjnych, przeprowadzki i wyposażenie techniczne i meblowe zmodernizowanych pomieszczeń.

Konkurs przebiega w 2 etapach. Wnioski wstępne przyjmowane były **do 31 stycznia**. Jednostki zakwalifikowane do 2. etapu są zobowiązane do dostarczenia uzupełnień w terminie 4 tygodni.

• Program **SUBIN**

Wspieranie inwestycji czy inicjatyw o istotnym znaczeniu dla nauki w Polsce, wymagających wskutek szczególnych okoliczności szybkiej pomocy interwencyjnej.

Począwszy od 2003 r. można też – w ramach podprogramu **SUBIN/Translacja** – starać się o dofinansowanie przekładu na język obcy wybitnych polskich dzieł naukowych z zakresu humanistyki. Szczegółowe zasady tego programu określa odrębny regulamin.

Wnioski przyjmowane są **bez ograniczeń terminu**.

• Program **MONOGRAFIE**

Stały konkurs fundacji dla autorów polskich na oryginalne, nie publikowane wcześniej monografie z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych. Fundacja finansuje koszty wydania najlepszych dzieł, a ich autorom zapewnia honorarium, które w 2002 r. wynosiło 950 zł za arkusz wydawniczy.

Prace można składać w fundacji w **dowolnym terminie**.

• Program **WYDAWNICTWA**

Finansowanie kosztów wydania wieloletnich dzieł seryjnych dokumentujących naukowo dziedzictwo historyczne i cywilizacyjne Polski, a w tym: kolejnych zeszy-

tów *Polskiego Słownika Biograficznego*, *Słownika polszczyzny XVI w.* i *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*, a od 2000 r. także serii pt. *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej* (jest to konkurs zamknięty).

Konferencje z cyklu „Fundacji dyskusje o nauce”. W 2003 r. zorganizowana zostanie kolejna, ósma już konferencja z cyklu poświęconego istotnym problemom nurtującym środowisko naukowe. Materiały z konferencji publikowane są w serii wydawniczej pod tym samym tytułem.

PROGRAMY WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ

• Polskie Honorowe Stypendium Naukowe im. Aleksandra von Humboldta

Stypendium dla wybitnych niemieckich uczonych na prowadzenie badań w Polsce.

Wysokość stypendium, przyznawanego na okres od 4-12 miesięcy, w 2003 r. wyniesie 3 tys. euro miesięcznie. Termin zgłaszania kandydatur przez polskich uczonych lub instytucje naukowe: **30 września**.

• Stypendia dla naukowców z krajów Europy Środkowowschodniej

Dla naukowców z zagranicy zainteresowanych prowadzeniem badań w Polsce (program realizowany na podstawie porozumienia z Kasą im. Józefa Mianowskiego).

Termin składania wniosków w Kasie im. Mianowskiego: **31 października**.

• Eksploratorium Integracji Europejskiej (program realizowany wspólnie z Centrum Badań Przedsiębiorczości i Zarządzania PAN)

Opracowywanie oraz archiwizacja materiałów dotyczących procesu integracji europejskiej sektora nauki, postępu technologicznego i innowacji.

Pełna wersja oferty programowej na rok 2003 dostępna jest w postaci broszurki w biurze lub jako plik pdf na stronie internetowej FNP: www.fnp.org.pl/publikacje/pr_roczne.htm

Wszystkie informacje o zasadach konkursów, formularze wniosków oraz dane kontaktowe dostępne są na stronie internetowej FNP: www.fnp.org.pl/programy/indx.htm.

Adres Fundacji na rzecz Nauki Polskiej: **02-548 WARSZAWA, ul. Grażyny 11. Tel.: (22) 845 95 01, fax: (22) 845 95 05, e-mail: fnp@fnp.org.pl** ■

OD WIELKICH NADZIEI...

DO KOŃCZENIA ZE STR. 10

Morska w Helu. Obejmuje on wiedzę na temat ekologii morza i strefy przybrzeżnej. Prawie w całości finansowany jest przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

- *Mamy dobrą markę na rynku, więc nie brakuje potencjalnych partnerów, którzy szukają u nas pomocy. Zawsze korzystamy przede wszystkim z kadry UG, dopiero gdy zakres danych prac tego wymaga, szukamy współpracowników poza uczelnią* – wyjaśnia prezes Żuchowska.

Komu daje

Fundacja sięga po dotacje na konkretne projekty. Ostatnio skorzystała z funduszu PHARE, wspierając realizację badań podjętych przez Wydział Chemii. Do „papierków”, do dokumentacji finansowej pracownicy fundacji przywiązują wielką wagę. Wychodzą z założenia, że partnerzy muszą mieć dostęp do informacji o rozliczeniach, nawet jeśli są to niewielkie sumy. Prawdopodobnie rozliczenie dotacji jest szczególnie ważne, a gdy pieniądze pochodzą z funduszy unijnych, wymagana jest wyjątkowa dyscyplina. Gdyby się ją złamało, trzeba dotację oddać.

Ale bywa i tak, że fundacja przyjmuje rolę donatora, sponsoruje zakupy, publikacje prac naukowych. Przez wiele lat zasilała uczelniany fundusz stypendialny. Teraz ma prawo fundować własne stypendia dla studentów i doktorantów. Do końca ubiegłego roku przeznaczyła na ten cel 170 tys. zł. Nie była to jednak zawrotna kwota.

- *W ubiegłym roku na ogłoszony przez nas konkurs wpłynęło 57 wniosków, a mogliśmy pomóc tylko 5 osobom* – mówi prezes Żuchowska.

Obliczono, że w ciągu dwóch ostatnich lat na pomoc rzeczową fundacja przeznaczała ok. 200 tys. zł rocznie. Kupowała sprzęt, aparaturę, urządzenia i meble dla poszczególnych uczelnianych jednostek, a także usługi. W czasie 12 lat istnienia dofinansowała uczelnianą dydaktykę i badania naukowe, przekazując 520 tys. zł.

- *Wszystkie formy naszej działalności w znacznej mierze są odpowiedzią na potrzeby uczelni, pomocą w inicjatywach podejmowanych przez pracowników i studentów, a nie konkurencją dla uniwersytetu, który jest jej założycielem i jedynym beneficjentem. Nasze pośrednictwo zapewnia korzyści nie tylko w postaci obniżenia kosztów* – podsumowuje prezes Anna Żuchowska.

► **Maria Blarowska**

**Akademickie Centrum Kultury,
przy współpracy Instytutu
Pedagogiki oraz Instytutu Filozofii
i Socjologii UG, już po raz drugi
zaprosiło do rozważań
nad kondycją współczesnej
kultury studenckiej**

OPTYMYSTÓW

riposta ostra

Przeszłość i przyszłość
kultury studenckiej

Miniony czas nadał studenckiemu ruchowi kulturalnemu wymiar politycznej manifestacji. Dziś taki wyraźny kontekst nie istnieje, ale kultura ogólna jest też szalenie zróżnicowana i niejednorodna.

Nie dają za wygraną. Chcą sprowokować dyskusję, a w ślad za nią - twórczy ferment. Czy to się uda? Czy ze spotkań i sporów wyrosną nowe, arcyciekawe zjawiska, czy też pozostanie po nich tylko legenda i mit lat 70. minionego wieku jako złotej epoki studenckiej kultury?

Jeśli nawet tak się stanie i ostanie się jedynie legenda, to i tak warto powracać do tematu. Choćby po to, aby dać młodszemu pokoleniu świadectwo zdarzeń i klimatów, które przeminęły wraz z czasem i wiatrem historii, wpisując się jednak trwale w dzieje naszej najnowszej kultury. Wychodząc z takiego właśnie założenia działacze Akademickiego Centrum Kultury, przy współpracy Instytutu Pedagogiki oraz Instytutu Filozofii i Socjologii UG, już po raz drugi zaprosili do rozważań nad kondycją współczesnej kultury studenckiej. Konferencję naukową pod hasłem „Przeszłość i przyszłość kultury studenckiej” zorganizowano pod koniec grudnia ubiegłego roku w Starbieniu.

Wcześniej - przypomnijmy - miała miejsce pierwsza konferencja poświęcona problemom studenckiej kultury pod zmiennym tytułem - pytaniem o jej zmierzch. Czy będą kolejne odsłony z tego cyklu?

- *Prawdopodobnie tak* - twierdzi dr Michał Juraszek, filozof i kulturoznawca, spiritus movens owych dysput.

Dr Juraszek nie ukrywa, że jest „dzieckiem” tamtej złotej ery studenckiej kultury. Z sentymentem wspomina lata nauki w Poznaniu, pasma sukcesów Teatru Ósmego Dnia, teatru instrumentalnego Ryszarda Gwalberta Miśka. Trochę żałuje, że dzisiejsi żacy nie mają szans zanurzenia się w nurt takiej jak dawna kolorowej, ale i świadomej



Fot. M. Kołakowski

W studenckiej społeczności, jak w rodzinie, są dzieci krnąbrne i uległe, a to przenosi się na charakter i jakość artystycznych poczyni

swych celów twórczości studenckiej. Z tamtej perspektywy akademicka kultura obecnej doby wydaje się szalenie miałka, pozbawiona piętna indywidualizmu. Ale jej animatorzy często są przeciwnego zdania.

- *Przyszło im żyć w innym czasie, obcować z innymi kulturowymi wzorcami. Uznają za normalne to co nas, starszych razi. Pamiętamy na przykład kluby studenckie, które naprawdę takimi były. Teraz są to po prostu odwiedzane przez studentów lokale gastronomiczne usytuowane w domach studenckich, na osiedlach akademickich. I młodzież, pytana o współpracę z klubami, twierdzi, że układa się ona dobrze, bo właściciel ją tam chętnie wpuszcza* - komentuje szef ACK, dr Tomasz Maliszewski. I dodaje: *studia wyższe przestały być elitarne, więc swoją elitarność straciła też kultura w tym środowisku kreowana. Ono samo jest zresztą szalenie rozwarstwione, zatem i kulturowe potrzeby miewa zróżnicowane, czym od ogółu społeczeństwa niewiele się różni.*

Jeszcze w tym roku akademickim mają się ukazać drukiem teksty referatów zaprezentowanych przez uczestników ogólnopolskiej konferencji w Starbieniu. Prelegentami byli zarówno teoretycy przedmiotu, jak i animatorzy

ruchu kulturalnego reprezentujący różne jego dyscypliny. Mówiono więc np. o sztuce kabaretowej (mgr Miroslaw Gancarz z Zielonej Góry) i o fotografii (Marcin Kołakowski, Studencka Agencja Fotograficzna z Gdańska), a także o twórczości literackiej młodych (Adam Majewski z Gdańska). W niektórych, istniejących od lat dziedzinach kulturowej aktywności studentów dostrzeżono walor kultywowania tradycji i ważny element tożsamości kulturowej uczelnianej społeczności. Pojawił się więc wątek fenomenu akademickiej chóralistyki (dr Kazimierz Jędrzejak z Gdańska), tradycji kultury ludowej (mówił o tym Marcin Wilczewski, szef zespołu Pieśni i Tańca „Jantar”, działającego na UG) oraz tradycji i współczesności ruchu dyskusyjnych klubów filmowych (Jacek Wachulewicz z Gdańska). Część bardziej ogólną, teoretyczną wypełniły wykłady prof. dr. hab. Andrzeja Szpocińskiego z Warszawy - na temat mentalności uczestników studenckiej subkultury; prof. dr. hab. Piotra Kawieckiego z Gdańska - o studenckich postawach wobec zmian cywilizacyjno-kulturowych, dr. Juliusza Tyszki z Poznania - o teatrze krytycznym, mgr. Janusza Marca z Gdańska - o przyszłości edukacji, dr. Marka Chojnackiego z Poznania -

o standardach twórczego myślenia w grupach studenckich i dr. Jana Sikory z Gdańska - o Internecie jako nowym medium komunikacji młodych.

Tematem wystąpienia dr. Michała Juraszka były różne modele uczestnictwa w kulturze.

- *Prowokacyjnie mówiłem o narastającej studenckiej bierności, o konsumpcjonizmie, który wypiera twórczą aktywność. Świadomie, lecz tylko trochę na wyrost, przyjąłem postawę pesymisty, który nie dostrzega interesujących perspektyw dla akademickiej kultury, coraz bardziej tracącej swoją tożsamość, coraz częściej pasożytującej na kulturze ogólnej. Co to za dyskusyjny klub filmowy bez dyskusji po projekcji? To przecież zwykłe kino pod inną nazwą. Dostrzegłem we współczesnych działaniach kulturowych usiłowanie zachowania własnej środowiskowej tożsamości, m.in. poprzez polityczny radykalizm, chronienie się w rozmaitych formalnych i konwencjonalnych „niszach”, niczym w namiastkach elitarności - wyjaśnia Michał Juraszek.*

- *Te stwierdzenia były niczym kij wsadzony w mrowisko, spotkały się z ostrą ripostą. Uczestnicy konferencji dowodzili, że dzisiejsza kultura studencka rządzi się podobnymi prawami jak dawniej. Stwarza alternatywę wobec oficjalności, staje się próbą tworzenia obok lub wbrew kulturze masowej, ucieczką od niej. Miniony czas nadał studenckiemu ruchowi kulturalnemu wymiar politycznej manifestacji. Dziś taki wyraźny kontekst nie istnieje, ale kultura ogólna jest też szalenie zróżnicowana i niejednorodna. Jeśli studenci są dzisiaj w opozycji do kultury ogólnej, to dzieje się to poprzez niezborne anarchistyczne i radykalne wypowiedzi artystyczne, a także poprzez kontynuację tradycyjnych składników kultury żakowskiej - od sportu, poprzez chóralistykę, czy folklor. Filmową twórczość offową również stawiano jako przykład formy wykraczającej poza komercję, przejaw młodzięńczego buntu. Młodzi ludzie noszą w sobie taki buntowniczy potencjał, lecz nie wszyscy przeciw. W studenckiej społeczności, jak w rodzinie, są dzieci krnąbrne i uległe, a to przenosi się na charakter i jakość artystycznych poczyni.*

Ton wypowiedzi był optymistyczny - na przekór moim pesymistycznym konstatacjom, a może i dlatego, że mówili sami animatorzy, ludzie z pasją, twórczo zaangażowani - konkluduje dr Juraszek.

► Anna Jęsiak

**W ramach stażu uczestnicy
otrzymają comiesięczne
stypendium w wysokości 800 zł
brutto i zakwaterowanie
w warunkach studenckich**

Gdański Teatr Wybrzeże organizuje w sezonie 2003/2004 skierowany do młodzieży konkurs na staż dramaturgiczny. Gdzie najszybciej można połknąć „bakcylię sceny”? Z pewnością w jej kulisach.

Laureaci będą mieli możliwość poznania specyfiki teatru, współpracy z doświadczonymi reżyserami, scenografami, a także zaprezentowania własnej twórczości. Staż organizowany jest z myślą o ukształtowaniu niezwykle potrzebnej w naszych teatrach osoby dramaturga.

- Dyrektor Maciej Nowak i ja jesteśmy zafascynowani niemieckim modelem organizacji teatru - mówi Krzysztof Kopka, kierownik literacki Teatru Wybrzeże. - *Osoba, która sama pisze, w teatrze niemieckim pełni również funkcję kierownika literackiego i asystenta reżysera. W polskim teatrze brakuje tak wszechstronnych specjalistów. Dwuletni staż dla młodych, twórczych ludzi to nasz autorski pomysł. Najzdolniejszym damy możliwość zapoznania się z kuchnią teatralną i procesem powstawania spektaklu od każdej możliwej strony.*

Młody dramaturg, który wygra konkurs, będzie uczestniczył w opracowaniu repertuaru Teatru Wybrzeże, zwłaszcza pod kątem dramatopisarstwa współczesnego. Jego wpływ na profil Teatru Wybrzeże ma być widocznym skutkiem poszukiwania nowych tekstów i nazwisk, które można dopiero wprowadzić na scenę. Czy nie będzie ukrywał konkurencji pod biurkiem?

- *Liczymy na jego wielkoduszość!* - mówi Krzysztof Kopka. - *Dla wszystkich starczy miejsca pod wielkim dachem Teatru Wybrzeże, więc mamy nadzieję, że potencjalnego Mrożka czy Różewicza uda nam się wspólnie nie przegapić. Jako kierownik literacki Teatru Wybrzeże czytam co najmniej dwa dramaty dziennie. Do teatru wpływa średnio 50-60 tekstów miesięcznie. Potrzebuję pomocy. Dla stażystów poznawanie i podpatrywanie innych dramatopisarzy to też nauka.*

Spśród osób, które przysłały swoje zgłoszenie, twórcze dossier, będące odzwierciedleniem ich zainteresowań w każdej z możliwych dziedzin sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem dramato-

STAZ

w Teatrze Wybrzeże

pisarstwa, wybrana zostanie trójka laureatów, którzy w październiku 2003 roku rozpoczną dwuletni staż (szczegółowych informacji udziela Iwona Katarzyńska-Czaplewska, tel. 58 301 24 82 wew. 122 lub 113, e-mail: dance@ruch-teatralny.pl).

Jakiej osoby szuka Teatr Wybrzeże?

- *Szukamy debiutantów. Naszym marzeniem jest, aby w ramach tego stypendium został napisany dramat współczesny, który podbije sceny europejskie. Interesują nas wszystkie przejawy twórczości młodych: rysunki, fotografie, najbardziej oczywiście próby dramatyczne - dodaje Krzysztof Kopka. - Dla studentów to szansa rozpoczęcia bardzo ciekawej przygody, która może trwać przez całe życie. Przedsięwzięcie traktujemy bardzo poważnie i chcemy być dla stażystów partnerami.*

W ramach stażu uczestnicy otrzymają comiesięczne stypendium w wysokości 800 zł brutto i zakwaterowanie w warunkach studenckich. W swojej pracy będą m.in. asystowali reżyserom w przygotowaniu spektakli, redagowali biuletyn „Sztuki Nadeślane”, brali udział w wykładach i warsztatach prowadzonych przez zaproszonych gości.

► Anna Malcer

Teatr Wybrzeże dla studentów:

Premiery studenckie, po nich spotkania z twórcami, koncerty. Bilety na wszystkie przedstawienia dla studentów tylko - 10 zł. Od lutego na wszystkich uczelniach wyższych Trójmiasta w poniedziałki i czwartki stoiska z biletami, programami, ulotkami spektakli w Teatrze Wybrzeże. Stoiska na Uniwersytecie Gdańskim ustawione są na Wydziale Ekonomicznym w Sopocie, na Wydziale Filologiczno-Historycznym w Oliwie. „Use it again” („Użyj go jeszcze raz”) - każdy bilet do teatru upoważnia do wstępu do dyskotek. Na bilet z gdańskich scen można wejść we czwartek do klubów Parlament oraz Piękni, Młodzi i Bogaci, na bilet do Teatru Kameralnego można wejść do Spatifu.

*My, studenci, świadomi naszej
znikomej wiedzy o krajach
położonych na wschód od Polski,
pragnąc je lepiej poznać i zrozumieć,
powołujemy Koło Naukowe
Miłośników Wschodu” – tak napisali
założyciele koła w 1999 roku*

PRZYJAŹŃ ze Wschodem

Koło Naukowe Miłośników Wschodu powstało z inicjatywy grupy studentów historii, filologii rosyjskiej oraz politologii. Funkcjonuje przy Instytucie Historii, a jego opiekunem naukowym jest prof. Zbigniew Opacki. Przez pojęcie „Wschód” rozumie się w tym przypadku kraje powstałe po rozpadzie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Estonia, Gruzja, Kazachstan, Kirgistan, Litwa, Łotwa, Mołdawia, Rosja, Tadżykistan, Turkmenistan, Ukraina, Uzbekistan). Statutowym celem koła jest pogłębianie wiedzy na temat Wschodu (w szczególności o kulturze, gospodarce, polityce) oraz jej propagowanie. Prezes KNMW, Michał Sempołowicz, nie kryje zadowolenia z dotychczasowej realizacji założeń statutowych. – Stalaliśmy się realizować ambitny program i na pewno nie można powiedzieć, że chodziło nam tylko o zabawę i tanią turystykę. Od członków wymagałem aktywności, przygotowań merytorycznych przed spotkaniami, a tym bardziej przed wyjazdami.

Trudno nie wierzyć, skoro w statucie można również przeczytać, że członkostwo w kole nabywa się przez zdanie egzaminu (aktualnie zrezygnowano z realizacji tego punktu, prezes KNMW zgadza się, że punkt ten może odstraszać potencjalnych członków-następców). Egzamin miał za zadanie sprawdzać, czy kandydat rzeczywiście interesuje się tematyką Wschodu, czy ma już jakąś wiedzę na ten temat i czy jest chętny do pracy w kole.

Koło regularnie organizuje spotkania edukacyjne, podczas których prezentowane są państwa powstałe po rozpadzie ZSRR. Wykłady prowadzone są przez zaproszonych gości lub członków koła, dla tych drugich stanowiąc swoiste debiuty w roli wykładowców. Spotkania często wzbogacane są projekcją filmów lub prezentacją slajdów. W cykl spotkań edukacyjnych wpisuje się także kurs języka ukraińskiego, który miał za zadanie przygotować słuchaczy do wyjazdu naukowego do Lwowa. Członkowie koła zorganizowali również odczyt pt. „Metropolita Andrzej Szeptycki” (wykłady wygłosili wówczas prof. Eugeniusz Koko, mgr Magdalena Nowak oraz ks. mitrat Józef Ulicki).



Kijów, sierpień 2002. Pomnik legendarnych założycieli Kijowa: Kija, Szczeka, Choriwa i ich siostry Lebidź. Obóz naukowy Charków – Zaporże – Kijów pod patronatem prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza
Fot. archiwum KNMW

W ramach Neptunaliów 2000 zrealizowali spektakl artystyczny pt. „Spotkania z kulturą Rosji”, który odbył się w Centralnym Muzeum Morskim. Zorganizowali także koncert kwartetu rosyjskiego barda Jewgienija Baczurina, konferencję naukową pt. „Wspólna przeszłość, wspólna przyszłość”, w której wzięli udział studenci z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy (w jej trakcie zostały wygłoszone referaty, odbyły się dyskusje i wspólne warsztaty). Parokrotnie wyjeżdżali także na obozy naukowe: do Lwowa, Moskwy, Petersburga, Mińska i na Krym. – Wyjazdy te, zwłaszcza poprzez możliwość bezpośredniego kontaktu z ludźmi, są najlepszym sposobem na skonfrontowanie własnych wyobrażeń z rzeczywistością, na przełamywanie stereotypów. Jak dotychczas nie spotkaliśmy się z żadnymi przykrościami ze strony mieszkańców odwiedzanych krajów, wręcz odwrotnie – wzbudzaliśmy życzliwe zainteresowanie – opowiada Michał Sempołowicz. Dzięki zdjęciom, robionym w trakcie zagranicznych pobytów, powstawały następnie wystawy fotograficzne prezentowane w holu Wydziału Filologiczno-Historycznego. Wyjazdy za-

owocowały również rewizytą moskiewskich studentów, dla których zorganizowano zwiedzanie Trójmiasta, Malborka oraz wycieczkę na Kaszuby.

Działalność koła finansowana jest ze środków własnych jego członków, z dotacji Uniwersytetu Gdańskiego oraz dotacji Urzędu Miasta Gdańska. Dzięki wsparciu finansowemu koło założyło własną, stale poszerzaną, bibliotekę, posiada również kolekcję slajdów i zdjęć.

Część członków Koła Naukowego Miłośników Wschodu opuściła już mury uczelni, pozostali mają coraz bardziej ograniczony czas na aktywność studencką. Kołu grozi całkowite zakończenie działalności (jest to problem dotyczący również innych uniwersyteckich kół naukowych). Jego członkowie-założyciele, w liście skierowanym do osób zainteresowanych krajami byłego Związku Radzieckiego, proszą o kontakt studentów, niezależnie od kierunku studiów, czy uczelni, którzy chcieliby skorzystać z ich doświadczeń i kontynuować działalność Koła Naukowego Miłośników Wschodu (adres kontaktowy: knmw@cogito.univ.gda.pl).

► **Monika Domachowska**

**” AEGEE Europejskie Forum
Studentów jest interdyscyplinarną,
apolityczną organizacją studencką.**

**Jej celem jest promocja idei
integracji i współpracy europejskiej
wśród środowisk studenckich**

GDAŃSKA

antena

Europejskie Forum Studentów

AEGEE powstało w 1985 roku w Paryżu. Obecnie oddziały lokalne (tzw. anteny) działają w blisko dwustu ośrodkach akademickich Europy. W 1993 roku AEGEE otrzymało status doradcy Rady Europy, a od 1995 współpracuje z UNESCO. Jako prawdziwie europejska organizacja nie ma w swej strukturze szczebla narodowego; działa w oparciu o szczebel europejski, reprezentowany przez zarząd, oraz w oparciu o szczebel lokalny, czyli wspomniane anteny. – *W naszej organizacji można naprawdę sporo się nauczyć; m.in. jak pisać projekty, jak współpracować w grupie. Tutaj nawiązują się prawdziwe przyjaźnie. Poza tym AEGEE daje szansę na poznanie innych kultur, innych języków. Często wyjeżdżamy odwiedzając inne anteny. Wyjazdy są nie tylko ciekawe, ale też dzięki pozyskiwanym przez poszczególne anteny sponsorom bardzo tanie* – opowiada Anna Windorpska z gdańskiej anteny. AEGEE-Gdańsk powstało w 1996 roku, zrzesza studentów Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej, Akademii Morskiej i Akademii Wychowania Fizycznego.

Szkoła Europejska

Na przełomie października i listopada ubiegłego roku ponad trzydziestu studentów z różnych części Europy spędziło tydzień w Uniwersytecie Gdańskim na zorganizowanym przez lokalny oddział AEGEE szkoleniu pt. „European School”. W spotkaniu wzięli udział młodzi ludzie m.in. z Polski, Czech, Niemiec, Ukrainy, Włoch, Grecji, Hiszpanii i Holandii. Szkolenie dotyczyło pracy w organizacjach pozarządowych. Jego celem było zainspirowanie



wanie i przygotowanie młodzieży do pracy na poziomie regionalnym i krajowym, a także do włączenia się w ogólnoeuropejskie projekty, a tym samym – do życia i pracy w jednoczącej się Europie.

– *Przed południem odbywały się wykłady teoretyczne, dotyczące takich zagadnień jak pisanie i zarządzanie projektem, zdobywanie funduszy, Public Relations, czy praca w zespole. Po południu natomiast braliśmy udział w warsztatach, organizowanych w bardzo małych, bo pięcio-, sześciuosobowych grupach. Podczas zajęć praktycznych mieliśmy do wykonania konkretne zadania, np. musieliśmy napisać listy do sponsorów – mówi Katarzyna Pydzińska z Warszawy. – Czas wolny wykorzystywaliśmy na zwiedzanie Gdańska. Takie spotkania sprzyjają nie tylko popularyzacji idei integracji, ale także wzajemnemu*



Fot. Bart Cramer

poznawaniu się ludzi z różnych krajów i łamaniu barier międzykulturowych – dodaje.

Pomoc i szkolenia

Do tradycji AEGEE-Gdańsk należą także działania pozastatutowe. W czasie świątecznym organizacja angażuje się w pomoc najuboższym, nieszczęśliwym. Podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia wsparła odbywającą się w Gdyni wigilię dla bezdomnych, a także zorganizowała pomoc dla Domu Samotnej Matki w Matemblewie. Dzięki pozyskaniu kilku sponsorów zakupiono prezenty oraz niezwykle potrzebny dzieciom inhalator.

W połowie listopada ubiegłego roku przeprowadzono promocję AEGEE wśród studentów trójmiejskich uczelni. Pozyskano w ten sposób nowych członków, dla których na początku stycznia br. zorganizowano szkolenie na Helu. Studenci mieli



okazję poznać m.in. podstawy Public Relations, technik prezentacji, Fund Raisingu.

Kampania przedreferendalna

Aktualnie AEGEE zaangażowało się w realizację nowego projektu. Jest nim kampania informacyjna o Unii Europejskiej, która zostanie przeprowadzona na wszystkich uczelniach Trójmiasta oraz w niektórych liceach. – *Celem naszej kampanii przedreferendalnej jest uświadomienie młodzieży doniosłości odpowiedzi na pytanie „Czy Polska ma zostać członkiem Unii Europejskiej?”. Nie zamierzamy agitować za przystąpieniem, wskazując jedynie plusy z niego wynikające* – mówi Anna Windorpska. Kampania przedreferendalna przeprowadzana jest w trzech fazach. W fazie pierwszej przedstawiane są, poprzez dystrybucję ulotek oraz plakatów, warunki uzyskane przez Polskę w trakcie negocjacji oraz konsekwencje przystąpienia Polski do UE. W drugiej fazie członkowie AEGEE namawiać będą do wzięcia udziału w referendum akcesyjnym. Zostanie wówczas zorganizowane dwudniowe seminarium oraz przeprowadzone na wszystkich uczelniach Trójmiasta prapreferendum unijne. W ostatniej części kampanii odbędzie się m.in. Młodzieżowe Forum Dyskusji, czyli jednodniowa debata z udziałem przedstawicieli wszystkich organizacji studenckich oraz młodzieżówek partyjnych. Podczas forum przedstawione zostaną wyniki prapreferendum. Zaplanowano także wydarzenia towarzyszące akcji, takie jak koncerty zespołów muzycznych z całej Europy, czy seminarium nt. rynku pracy w UE, przeprowadzone w ramach konkursu KAROLE, organizowanego na Politechnice Gdańskiej.

► Iwona Brzezińska

**Program Uniwersytetu
Bałtyckiego jest obecnie
jednym z większych
tego typu przedsięwzięć na świecie**

WSPÓŁPRACA w regionie



Program Uniwersytetu Bałtyckiego, którego centrala znajduje się na uniwersytecie w Uppsali, zapoczątkowany został w 1991 roku. Jego inicjatorem i entuzjastycznym kierownikiem jest prof. Lars Rydén z uniwersytetu w Uppsali. – *Polska była jednym ze współzałożycieli programu. Rolę pierwszego koordynatora pełnił Uniwersytet Szczeciński, natomiast w latach 1994 – 2001 pałeczkę przejął Uniwersytet Gdański, gdzie wówczas zorganizowano Krajowe Centrum BUP. Obecnie rolę tę pełni Politechnika Łódzka* – mówi dr Marceli Burdelski z Zakładu Stosunków Międzynarodowych Instytutu Politologii UG. Aktualnie program Uniwersytetu Bałtyckiego realizowany jest w czternastu krajach regionu Morza Bałtyckiego, w ponad setce ośrodków akademickich.

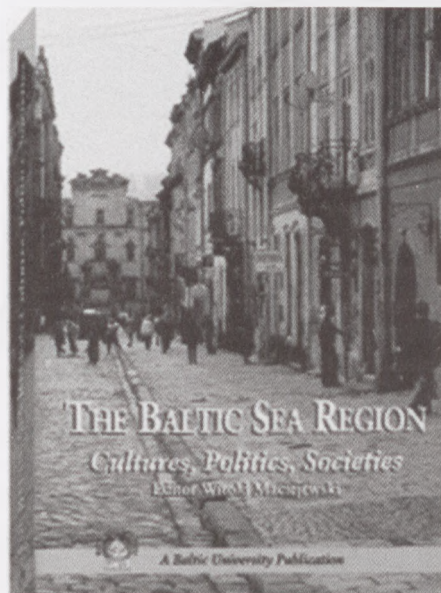
Dyplom i punkty ECTS

Na program Uniwersytetu Bałtyckiego składa się kilka rodzajów kursów: The Baltic Sea Environment, A Sustainable Baltic Region, The Peoples of the Baltic, Sustainable Water Management, Sustainable Community Development & Urban Planning. Planuje się uruchomienie nowego kursu – The Baltic Sea Region. Cultures, Politics, Societies. Zajęcia odbywają się w języku polskim, niemniej znajomość języka angielskiego jest niezwykle przydatna ze względu na to, iż wszystkie materiały, a także konferencje, seminaria, czy też obozy są prowadzone po angielsku. – *Na Uniwersytecie Gdańskim wykłady prowadzone są jednak przede wszystkim w języku angielskim. Są to tzw. wykłady międzywydziałowe, na które może zapisać się każdy student. Za każdy kurs zdobyć można 7,5 ECTS. Ukończenie kursu wiąże się także z otrzymaniem dyplomu Uniwersytetu Bałtyckiego* – dodaje dr Marceli Burdelski. Kursy obejmują jeden semestr zajęć, przy czym liczba godzin zależna jest od rodzaju wybranego kursu. Edukację prowadzi się przy pomocy

wszystkich dostępnych środków; m.in. telewizji satelitarnej, technik audiowizualnych i komputerowych. Organizowanie tego typu zajęć zależy oczywiście od stopnia dostępności koniecznego do ich realizacji sprzętu na danej uczelni.

Obozy, rejsy, szkolenia

Uniwersytet Bałtycki organizuje również zajęcia dodatkowe dla studentów. Są to międzynarodowe konferencje naukowe, obozy letnie (np. w Stacji Morskiej UG na Helu) oraz rejsy szkoleniowe na żaglowcach „Pogoria” i „Chopin”. Stacja Morska na Helu otrzymała status stacji badawczej Uniwersytetu Bałtyckiego. Co roku na wiosnę w Borkach nad Zalewem



Sulejowskim odbywa się seminarium dla kilkudziesięciu studentów i nauczycieli biorących udział w BUP. Organizowane są także konferencje szkoleniowe dla nauczycieli (przygotowujące m.in. do prowadzenia kursów w ramach BUP) oraz wideokonferencje. Działalność Uniwersytetu Bałtyckiego nie sprowadza się wyłącznie do prowadzenia programów edukacyjnych. Jednocześnie realizowane są badania naukowe dotyczące problemów regionu, połączone z szeroko pojętą współpracą między różnymi ośrodkami akademickimi.

Program Uniwersytetu Bałtyckiego jest obecnie jednym z większych takich przedsięwzięć na świecie. Wychodząc z założenia, że szkoły wyższe pełnią kluczową rolę w regionie Morza Bałtyckiego, przyczynia się do ich współpracy dla dobra całego regionu.

Kultura, polityka, społeczeństwa

W listopadzie ubiegłego roku w Instytucie Politologii odbyła się promocja książki „The Baltic Sea Region. Cultures, Politics, Societies”. Pozycja ta jest podręcznikiem akademickim adresowanym przede wszystkim do uczestników kursów Uniwersytetu Bałtyckiego. W spotkaniu promocyjnym wzięli udział: prof. Lars Rydén, dyrektor Uniwersytetu Bałtyckiego oraz prof. Witold Maciejewski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – redaktor książki.

„The Baltic Sea Region. Cultures, Politics, Societies” jest pierwszym interdyscyplinarnym opracowaniem dotyczącym makroregionu bałtyckiego z perspektywy nauk humanistycznych i ekonomii. Wśród autorów znalazło się 55 uczonych z Białorusi, Danii, Estonii, Finlandii, Polski, Rosji i Szwecji. Pracę redakcyjną wykonał zespół przy Katedrze Skandynawistyki i Baltologii UAM. Jak powiedział podczas promocji prof. Witold Maciejewski, książka ta, będąc podręcznikiem akademickim, jednocześnie stanowi próbę problematyzacji zagadnień, wpisując się w debatę na temat wspólnej przyszłości krajów regionu. Odbiorcom w Polsce zwraca uwagę na więź naszego kraju z państwami skandynawskimi, która u nas wydaje się słabo dostrzegana. Warto przy tym wspomnieć, że na czternaście państw regionu bałtyckiego Polska jest krajem o największej liczbie ludności; stanowimy niemal połowę populacji obszaru. Ciekawostką jest także wynikający z badań fakt, iż nasz kraj pod względem cenionych wartości całkowicie odbiega od pozostałych krajów regionu, będąc zbliżony tu bardziej do oddległej Portugalii.

► **Monika Domachowska**

**„Już we wrześniu 1945 roku
stworzono w Gdyni
niepaństwową Wyższą Szkołę
Ekonomiczną z 3-letnim programem
studiów wieczorowych**

W STRONĘ historii

Od Instytutu Morskiego
do Uniwersytetu Gdańskiego

Po wyzwoleniu prof. Władysław Kowalenko i prof. Tadeusz Ocioszyński zjechali na Wybrzeże. Już we wrześniu 1945 roku stworzono w Gdyni niepaństwową Wyższą Szkołę Ekonomiczną z 3-letnim programem studiów wieczorowych. Rok później zorganizowano Wyższą Szkołę Handlu Morskiego.

Historia Uniwersytetu Gdańskiego zaczęła się o wiele wcześniej niż podaje wersja oficjalna, wskazująca tu 1970 rok i połączenie Wyższej Szkoły Ekonomicznej oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wcześniej również zanim powołano Wyższą Szkołę Handlu Morskiego, późniejszą WSE, co nastąpiło w roku 1945. Początki uczelni sięgają bowiem lat hitlerowskiej okupacji. W grudniu 1942 roku w Warszawie, przy Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich utworzono Instytut Morski, który działał na prawach wydziału. To był prawdziwy załazek dzisiejszego uniwersytetu, choć droga od tajnego nauczania w Warszawie do powstania Uniwersytetu Gdańskiego była długa.

Przypomniano ją w trakcie obchodów, przypadającego w grudniu ubiegłego roku, 60-lecia Instytutu Morskiego. Rocznicę uczczono symposium poświęconym polskiej myśli morskiej, które odbyło się w auli im. prof. Władysława Kowalenki na Wydziale Zarządzania. Udział wzięli przedstawiciele władz uczelni, reprezentowani przez prorektora, prof. Janusza Neidera oraz grono absolwentów WSHM i WSE, a także nieliczni już byli studenci IM. Na symposium przybyła też córka prof. Kowalenki, p. Krystyna Kowalenko.

Na tajnych kompletach

To właśnie prof. Kowalenko wraz z prof. Tadeuszem Ocioszyńskim (aula jego imienia znajduje się na Wydziale Ekonomicznym) byli inicjatorami utworzenia Instytutu Morskiego. Trzyletni program nauki miał przygotować kadrę do pracy w gospodarce morskiej – handlu, flocie i portach – w wyzwolonym kraju. Twórcy IM założyli, że po zakończeniu wojny odzyskamy dostęp do Bałtyku i długi pas wybrzeża. Zajęcia odbywały się na tajnych kompletach, w grupach liczących nie



Major Kuśmidrowicz był zasłużonym działaczem trójmiejskiego ruchu sportowego. Pamiątkową tablicę odsłania prof. Janusz Neider

więcej niż 9 osób. Na I rok zgłosiło się 30 słuchaczy, na II – 53.

Atmosferę, w jakiej w okupowanej Warszawie kształcili się przyszli specjaliści od gospodarki morskiej, przypominał były student IM, nestor w tym gronie, Michał Skałski. Nie było zaplecza dydaktycznego, naukowego dorobku; brakowało lektur. Pierwsze skrypty powstały z odbitych na powielaczu studenckich notatek. Zajęcia odbywały się w prywatnych mieszkaniach, a młodzi ludzie, zgodnie z regułami konspiracji, zawsze mieli przy sobie karty do gry. W razie wizyty „nieproszonych gości” pozorowali rozgrywkę brydża lub pokera.

Kres działalności IM położyło Powstanie Warszawskie. Poległych w walce dwóch profesorów i siedmiu studentów upamiętnia tablica widniejąca na parterze budynku Wydziału Zarządzania.

Z Gdyni do Sopotu

Po wyzwoleniu prof. Władysław Kowalenko i prof. Tadeusz Ocioszyński zjechali na Wybrzeże. Już we wrześniu 1945 roku stworzono w Gdyni niepaństwową Wyższą Szkołę Ekonomiczną z 3-letnim programem studiów wieczorowych. Rok później zorganizowano Wyższą Szkołę Handlu Morskiego,

uczelnię państwową, która w maju 1947 roku przeniesiona została do budynku po dawnym gimnazjum w Sopocie, gdzie dzisiaj ma siedzibę Wydział Zarządzania. W 1948 roku 25 osób uzyskało pierwsze dyplomy WSHM.

Jubileuszowe symposium

W merytorycznej części symposium na temat dziejów polskiej myśli morskiej przedstawione zostały dwa referaty. O historii polskiej floty handlowej i portów w latach 1920-1990 mówił prof. zw. dr hab. Sławomir Borowicz, prezentując najważniejsze wydarzenia i procesy przemian w polskiej gospodarce morskiej od rozpoczęcia budowy gdyńskiego portu. Aktualną kondycję tej dziedziny gospodarki oraz jej perspektywy po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej omówił prof. dr hab. Jerzy Kujawa.

Na zakończenie jubileuszowych obchodów odsłonięciem tablicy pamiątkowej w sali sportowej przy Wydziale Zarządzania uczczono pamięć Michała Kuśmidrowicza. „Major” Kuśmidrowicz był długoletnim kierownikiem Studium Wychowania Fizycznego WSE i zasłużonym działaczem trójmiejskiego ruchu sportowego.

► Marek Stanisławski

Fot. Piotr Żmijewski

Stefan Chwin jest dziś jednym z najpopularniejszych polskich pisarzy. Każda jego nowa powieść wzbudza duże zainteresowanie zarówno krytyki, jak i czytelników, co wcale nie znaczy, że proza Chwina ma wyłącznie entuzjastów

ZŁOTY PELIKAN

dla autora „Złotego Pelikana”

Złoty Pelikan” – najnowsza książka Stefana Chwina, zyskała sobie wyjątkowe uznanie. Dowodem popularności powieści i jej autora była wypełniona do ostatniego miejsca Sala Mieszczańska Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku, gdy niedawno Nadbałtyckie Centrum Kultury zorganizowało tam spotkanie ze Stefanem Chwinem.

Wieczór niespodzianek

Spotkanie w ratuszu prowadziła żona pisarza, Krystyna Chwin, która skutecznie zadbała o to, by impreza przebiegła sprawnie i nie nadużyła cierpliwości zebranych. Rozmowę autora z Anną Malcer, była studentką prof. Chwina, urozmaicały przerwani muzyką w wykonaniu akordeonisty Cezarego Paciorka. Fragmenty powieści czytał Krzysztof Gordon. W miarę upływu minut coraz bardziej kuśił stół z poczęstunkiem. Było na nim także ciasto upieczone przez pisarza, pod nadzorem (redakcyjnym, podobnie jak wszystkie książki) żony. Gwoździem wieczoru okazał się wszak niezwykle prezent – złoty (18 karatów) pelikan wręczony przez przedstawicielkę tej renomowanej firmy. Pióro jest szlachetniejszą repliką modelu z 1931 roku i unikatem w skali światowej, jednym z 1900 egzemplarzy. Być może przełamać złą passę, gdyż dotychczas prześladował Stefana Chwina szczególny pech. Po publikacji „Hannemanna” pisarzowi ukradziono pióro, po wydaniu „Esther” – zginęło mu kolejne pióro. Złoty pelikan ofiarowany po napisaniu „Złotego Pelikana” zainspirował do przyznawania corocznej nagrody literackiej „Złotego Pelikana” właśnie, co wyjaśniła Krystyna Chwin.

Z dna poniżenia

Nowa powieść Chwina to historia Jakuba, wykładowcy gdańskiego uniwersytetu im. Schopenhauera, którego życie przyjmuje dramatyczny obrót, zmuszając jednocześnie do konfrontacji głoszonych naukowych, egzystencjalnych teorii z praktyką, do zweryfikowania ich na dro-



Krystyna i Stefan Chwinowie

dze własnego doświadczenia. Wiadomość o tym jakoby jego pomyłka, pozbawiająca dziewczynę studenckiego indeksu, pchnęła ją do samobójstwa, powoduje gwałtowny zwrot w życiu Jakuba. Z dna poniżenia, bezdomności i nędzy ratuje go właśnie ta domniemana samobójczyni, Natalia. To dzięki niej bohater powraca do życia, to ona, ucząc go miłości, przynosi ocalenie. Czy dopiero dotknięcie zła pozwala osiągnąć pełnię człowieczeństwa? – to jedna z kwestii, wobec których czytelnik sam będzie się musiał określić. Bo pisarz uniknął odpowiedzi na to pytanie.

Akcja książki rozgrywa się w Gdańsku. Tym razem nie jest to jednak Gdańsk dawny, odtwarzany z zachowanych mimo dziejowych burz bibelotów, architektonicznych detali, pieczołowicie przechowywanych pamiątek.

Gdańsk w „Złotym Pelikanie”, powieści o oczyszczającej mocy ostatecznego doświadczenia, o losie człowieka w rozpadającym się świecie, o siłach kierujących naszym życiem (i o wielu, wielu innych sprawach, bo to proza wielowarstwowa), jest miastem, jakiego nie znamy. To Gdańsk przyszłości – z Manhattanem na Wyspie Spichrzów.

Duchowy ciucholand

Każdy z czytelników sam spróbuje rozstrzygnąć, czy pisarska wizja ma charakter futurystyczny, czy profetyczny, czy tak

właśnie jak w powieści Chwina wyglądać może apokalipsa? Faktem jest natomiast, że „Złoty Pelikan” to zamierzony i nader udany wielogłos współczesności, w którym słychać zarówno masową kulturę, jak i wypowiedzi przedstawicieli intelektualnych elit. Kiedy pisarz wyjaśnia, że aluzje i cytaty nie są zabawą słowami, a on sam, sygnalizując istnienie duchowego ciucholandu, konsekwentnie się od niego dystansuje, to mamy przedsmak radości czytania tej książki. Bo „Złoty Pelikan”, choć ma mocny fabularny szkielet, wymyka się jednoznacznym interpretacjom.

– Ta historia dzieje się trochę dziś, a trochę jutro i pojutrze – komentuje sam autor. – Temat powieści podsunął mi autentyczny epizod, opowieść o reakcji członków pewnej komisji egzaminacyjnej, którzy dowiedzieli się, że ich decyzja pchnęła kogoś do dramatycznego kroku. Jedni szukali argumentów na własne usprawiedliwienie i uspokojenie, drudzy odczuli irracjonalne ukłucie, dotknięcie serca.

– Czy warto łaknąć, pragnąć i szukać sprawiedliwości w świecie nieprzezroczystym, w którym pojęcia dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości dziwnie się rozmyły? – pytała prowadząca rozmowę z pisarzem Anna Malcer.

– Nie wiem – odparł z pokorą autor, zaznaczając, że życie dostarcza wielu dowodów na to, że chyba nie warto. Ale przecież trudno wyrzec się takiego pragnienia.

► Jerzy Adler



**„Ontologiczny dowód na moje istnienie”,
prapremiera polska:
styczeń 2003**

Propozycje repertuarowe tej sce-

ny coraz częściej bywają niepokorne i to nawet wtedy, gdy mamy do czynienia z szacowną klasyką, nawet taką jak tragedia „Romeo i Julia” Szekspira. Tym razem dyrektor Julia Wernio zaprosiła do współpracy Agnieszkę Olsten, znaną już trójmiejskiej widowni realizatorkę prozy Andrzeja Stasiuka, czyli spektaklu „Solo” w Teatrze Wybrzeże. Olsten, reżyserka młodego pokolenia, związana ze środowiskiem warszawskim, cieszy się sławą inscenizatorki bulwersującej i kontrowersyjnej. Złośliwi pytają nawet, jak poradziłaby sobie z pocziwymy Fredrą. Być może czas to pokaże. Tymczasem w Gdyni Olsten wyreżyserowała sztukę Joyce Carol Oates. Oates nazywana jest mroczną damą literatury amerykańskiej. Wydaje się, że „Ontologiczny dowód na moje istnienie” dobrze współbrzmi z tym określeniem. Rzecz jest o podwójnym piekle. Shelley, młoda, atrakcyjna dziewczyna wyrwa się spod nado piekuńczych rodzicielskich skrzydeł. Spotkanie z Peterem V., pierwszym mężczyzną jej życia, spycha ją w prawdziwą otchłań, jaką jest zebranie o uczucie, szukanie jego namiastek w fizycznej jedynie bliskości. Peter V. to typowy alfons, sutener, dla którego Shelley jest ważna jako „towar”, przedmiot transakcji. Tyle pokrótce o samej fabule. Sztuka grana w zamkniętej, specjalnie zaaranżowanej przestrzeni teatralnego foyer, stawia widzów twarzą w twarz z gehenną Shelley i brutalnością Petera, z sytu-

Z AFISZA

teatralnego

styczeniowe premiery

acją kobiety, której cała istota zostaje sprowadzona do fizjologii, do anatomicznego szczegółu. Nie ma i nie może być mowy o komforcie odbioru, gdyż chodzi o to, by porazić, poruszyć, rozdrażnić. Ten cel zostaje osiągnięty, ale czy da się w tej sytuacji mówić o radości obcowania ze sztuką, która na dodatek wymaga od aktorów niebywałego wprost wysiłku (grają nader sugestywnie, czasem wręcz z nadmierną ekspresją: Beata Buczek-Żarnecka, Dariusz Siastacz, Sławomir Lewandowski).

To ryzykowna i tylko z pozoru oryginalna propozycja repertuarowa, bo sam tekst krótkiego dramatu nie jest najwybitniejszy w nurcie współczesnej twórczości feministycznej. Jego inscenizacja razi miejscami naturalistyczną brutalnością.



**„Ulica Gagarina”, prapremiera polska:
styczeń 2003**

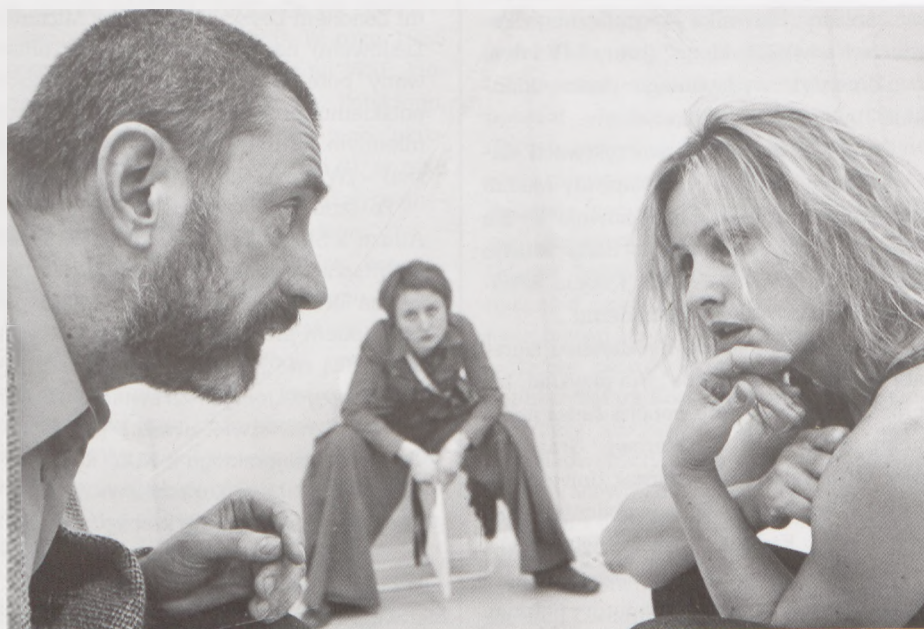
Kameralny, jednoaktowy dramat Gregory’ego Burke’a, z akcją rozgrywającą się w magazynie ze sprzętem elektronicznym, gdzie spotykają się czterej bohaterowie. Młodzi, wyłączając impulsywnego i nie-

obliczalnego psychopatę (w tej roli Wojciech Kalarus), żywią w sobie jeszcze wiarę i nadzieję. Gary (Grzegorz Gzyl) ufa, że przestępstwo na tle politycznym będzie wołaniem o społeczną sprawiedliwość. Porzywa więc w tym celu Franka (Krzysztof Gordon), członka zarządu fabryki. Strażnik Tom (Dariusz Szymaniak) sprzeciwia się rewolucyjnemu aktowi.

W pomieszczeniach magazynu ścierają się racje, wizje i argumenty, które wspólnie stanowią gorzką diagnozę współczesności, a ich tragiczną puentą jest bezsensownie przelana krew. Spektakl wyreżyserował Feliks Falk. Przedstawienie pełne brutalności, przemocy i wulgaryzmów, ma wszakże jedną zaletę: błyskotliwie zderza śmieszność i tragizm.

„Noże w kurach”, premiera: luty 2003

Pierwsze sceny (w sumie jest ich 24) sztuki Davida Harrovera pozwalają widzowi odetchnąć z ulgą, że oto nareszcie zobaczymy na scenie nie lustrzane odbicie znanego nam z autopsji okrutnego, irracjonalnego świata, lecz rzeczywistość inną, w której prosić więcej ludzie szukają poezji i uczuć. Te przewidywania nie spełniają się jednak do końca. Dramat Harrovera okazuje się opowieścią o piekle ludzkich namiętności, uprzedzeń i dewiacji, o tęsknotach, animozjach, o poszukiwaniu odpowiedzi na pytania proste, lecz trudne, bo dotyczące Boga, jego roli wobec przyrody i człowieka. Dramat rozpisany jest na trzy głosy: małżeństwo wieśniaków (Małgorzata Brajner i Michał Kowalski) oraz młynarza (Igor Michalski). Postać młynarza – samotnika, miłośnika książek – który przed laty darzył młodą kobietę uczuciem i nadal je do niej żywi, okazuje się tu kluczowa. Małżeński dramat to prozaiczna historia kobiety niekochanej, wrażliwej, gotowej do poświęceń, zepchniętej do roli użytecznej gospodyni i pomocnicy. Zakończenie zaskakuje, choć wydaje się oczywiste. Reżyserował „Noże w kurach” Rudolf Ziolo, który choć przecież doświadczony, chyba zapomniał, że siłą teatru stanowi synteza, skrót, umowność.



Sławomir Lewandowski i Beata Buczek-Żarnecka w sztuce Carol Oates

► (ML)

POD SKRZYDŁAMI

Jana Heweliusza

Badania nad Gdańskiem

zachęciły prof. Kotarskiego

do zajęcia się także kulturą miast

po obu stronach Bałtyku

Laureatem Nagrody Naukowej im. Jana Heweliusza w kategorii nauk humanistycznych za rok 2002 został prof. dr hab. Edmund Kotarski z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 28 stycznia w historycznych wnętrzach Ratusza Głównomiejskiego w Gdańsku.

Morze i Sarmaci

Profesor Kotarski zajmuje się badaniem kultury i literatury dawnych epok – średniowiecza, renesansu, baroku i oświecenia. W jego pracach najczęściej miejsca zajmują dwa problemy – motywy morskie w literaturze polskiej od XVI do XVIII wieku oraz instytucje kultury i twórczość literacka miast, głównie Gdańska. Ostatnio krąg jego zainteresowań badawczych powiększył się o media w minionych stuleciach.

Tematy morskie laureat zgłębiał m.in. w książkach „U progu marynistyki polskiej. XVI-XVII wieku” oraz „Sarmaci i morze. Marynistyczne początki w literaturze polskiej XVI-XVIII wieku”. Często sięgał po teksty zapomniane, mało znane i nieznane.

Dlaczego podjął się trudu rekonstrukcji obrazu morza w literaturze? W liście naukowym do Gdańskiego Towarzystwa Naukowego napisał, że w ten sposób pragnął przypomnieć istotne w dziejach naszej kultury ogniwo, ograniczające wyłącność stereotypów ziemiańskich i rycerskich.

Kultura miasta i media

W ostatnich latach najwięcej czasu profesor poświęcał kulturze miast i mieszczaństwu XVI-XVIII wieku, szczególnie od strony życia literackiego. Zdaniem profesora, to właśnie miasto jest synonimem dynamiki, innowacji, wymiany wartości. W ośrodkach miejskich powstawały bowiem ważne dla całego kraju instytucje kultury i tam rozwijały się nauka i literatura.

Plonem „miejskich” badań prof. Kotarskiego są m.in. cztery książki dotyczące Gdańska: „Muza gdańska Janowi Sobie-

Nagroda naukowa dla prof. Edmunda Kotarskiego

skiemu 1673-1696”, „Gdańska poezja okolicznościowa XVII wieku”, „Gdańsk literacki do końca XVII wieku”. Do badań nad kulturą miasta ostatnio profesor włączył problematykę medialną, czego efektem jest m.in. rozprawa „Krajobraz medialny osiemnastowiecznego Gdańska”.

Badania nad Gdańskiem zachęciły laureata do zajęcia się także kulturą miast po obu stronach Bałtyku. Dlatego warto zwrócić uwagę na dwie rozprawy – „Literatura polska a literatury skandynawskie do początku XVIII wieku” i „Epoka baroku w regionie nadbałtyckim”.

Gdańszczanin z wyboru

Wprawdzie prof. Edmund Kotarski pochodzi z Bydgoszczy (ur. 7 października 1930 r.), a studia polonistyczne ukończył w 1959 r. na UMK w Toruniu, ale od 1960 r. jest związany z Gdańskiem – początkowo z WSP, a następnie z Uniwersytetem Gdańskim. W latach 1984-1990 był dziekanem Wydziału Humanistycznego, a w latach 1993-2001 kierował Zakładem Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej w Instytucie Filologii Polskiej UG. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych otrzymał w 1987r., a od 1995r. jest profesorem zwyczajnym.

Laureat znany jest również jako animator lokalnego życia naukowego. Był recenzentem „Słownika Biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego” (tomy I-IV i dwa suplementy), wydawanego przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe.

Działalność w licznych towarzystwach naukowych. Jest członkiem Kapituły Medalu św. Wojciecha i Księcia Mściwoja II. Na wniosek prof. Kotarskiego Rada Miasta Gdańska przyznała Medal Księcia Mściwoja II „Rocznikowi Gdańskiemu”.

Szczególnym elementem dorobku laureata są „zadania specjalne”. Na przykład, był promotorem doktoratu *honoris causa* nadanego przez UG Günterowi Grassowi, a w 2001 r. opiniował wniosek Uniwersytetu Wrocławskiego o nadanie godności d.h.c. tej uczelni Karłowi Dedeciusowi, poecie, krytykowi literackiemu, wydawcy, a także zasłużonemu tłumaczowi literatury polskiej.

► Dorota Jesioneck

Prof. Bogusław Kreja

z ziemi pomorskiej wyszedł,

dla niej głównie pracował i w niej spoczął.

Dorobek Jego pracowitego życia

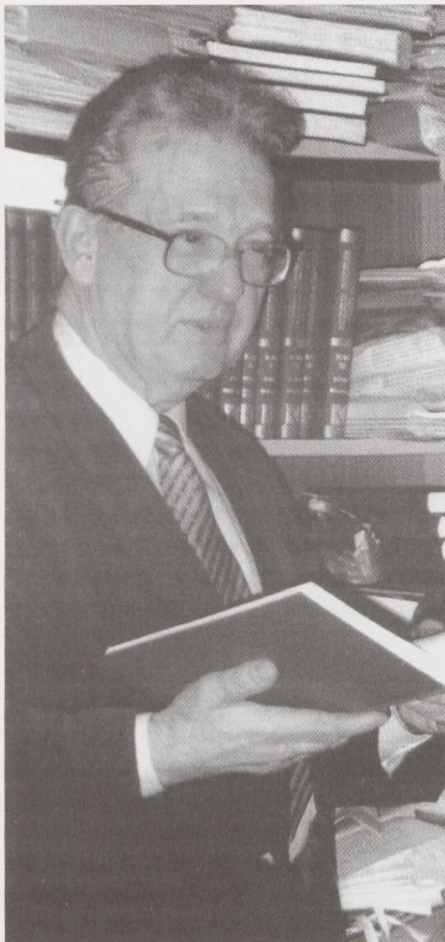
pozostał i będzie służył potomnym

Doprawdy jest tak, że nie wiemy, które spotkanie z drogą i cenioną osobą jest tym ostatnim spotkaniem.

Tak było też, gdyśmy koledzy i przyjaciele składali sobie życzenia świąteczne i noworoczne z prof. Kreją przed Wigilią 2002. Święta bowiem spędzał z rodziną, której pragnął stworzyć najlepsze warunki we własnym domu i w tym domu wieczorem 26 XII odszedł na drugą stronę życia. Mogliśmy Go widzieć już tylko w dniu pogrzebu 6 I 2003 r. w domu pogrzebowym, skąd odprowadziliśmy Go w modlitewnym skupieniu, któremu przewodniczył ks. prof. Bernard Szlaga, na oliwski cmentarz.

Urodził się jako pierwsze dziecko (miał siedmiorgo młodszego rodzeństwa) w rodzinie nauczycielskiej w Skórczu, na Kociewiu 17 III 1931 roku. Ukończył w sposób zorganizowany u ojca nauczyciela dwie klasy szkoły podstawowej, dalszą naukę przerwała wojna, wiedzę zdobywał samodzielnie i pod okiem ojca. Żartował potem, że jest profesorem, ale nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Zdał jednak z jej zakresu egzamin do LO w Starogardzie Gdańskim. Po maturze studiował polonistykę na KUL, należał tu do Koła Młodych Językoznawców, w którym (m.in. razem ze zmarłym wcześniej Wojciechem Górnym i żyjącymi profesorami Zenonem Leszczyńskim oraz Michałem Łesiosem) napisali zbiorek prac, ofiarowany potem wybitnemu dialektologowi polskiemu prof. K. Nitschowi, pod znamennym tytułem *Inter arma* (silent mu-sea) – „W czasie wojny (milczą muzy)”. Po studiach podjął pracę w Pracowni Atlasu i Słownika Gwar Polskich u prof. K. Nitscha w Krakowie. Po roku przeniósł się na UAM w Poznaniu, tu napisał pod kierunkiem prof. W. Kuraszkiewicza pracę doktorską nt. „Oboczne formy zaimkowe typu *jego go i jej i ji*”. Za swoich mistrzów w językoznawstwie uważał profesorów: Tadeusza Brajerskiego z KUL, Karola Nitscha, Władysława Kuraszkiewicza i Witolda Doroszewskiego, na którego seminaria ze słowotwórstwa dojeżdżał jeszcze jako student z Lublina.

W roku 1961 przeniósł się do WSP w Gdańsku i rozpoczął wszechstronną



PROFESOR BOGUSŁAW KREJA (1931-2002)

ne pozycje w czasopismach krajowych, głównie w „Języku Polskim”, w którym był członkiem kolegium redakcyjnego, i zagranicznych. Rozwinął zagadnienie rodzaju gramatycznego rzeczowników polskich. Wiele Jego ustaleń weszło na stałe do słowiańskiego i polskiego słowotwórstwa, np. pojęcie derywacji wymiennej, model słowotwórczy określany jako *złoty medalista* i inne.

Te cenne prace, rozproszone po różnych czasopismach, zdołał zebrać i wydać w kolejnych 3 tomach jako *Studia słowotwórcze*. Przed ostatnią Wigilią otrzymał z Wydawnictwa UG (gdzie ukazały się także wcześniejsze przedruki studiów słowotwórczych) tom wcześniejszych prac, dotyczących znaczenia i dziejów wielu wyrazów i wyrażeń. Pozostały do wydania przygotowane *Studia onomastyczne*. Zajmował się bowiem także pochodzeniem i znaczeniem nazw własnych. Cenna z tego zakresu jest rozprawa „Zniemczone formy nazwisk polskich” (Pomorze Gdańskie, t. IV, 1967) i artykuły roztrząsające pochodzenie nazwisk *Maludy*, *Dachtera* i innych. Do metodologii badań pochodzenia nazwisk przeniósł sposoby stosowane w opisie współczesnych zjawisk słowotwórczych i fleksyjnych. Dlatego specjaliści antroponomacji zgłaszają do wyniku tych badań zastrzeżenia: przecenianie wpływów niemieckich, za słabe wyzyskanie materiału historycznego i badań poprzedników. Jednak *In magnis et voluisse sat est* („W rzeczach wielkich wystarczy chęć”), jak pouczał elegik rzymski z I w. przed Chrystusem Terencjusz. Objął wiele nazw miejscowości ze swego umiłowanego Kociewia (por. choćby popularne opracowanie „Nazwy miejscowe Kociewia i okolicy” Gdańsk 1988) i wiele zjawisk gwarowych rodzinnej mowy kociewskiej, kierował wieloma pracami dotyczącymi Kaszub.

Dobre pióro, dowcip i sugestywność popularyzatora Krei znają czytelnicy gazet Wybrzeża, słuchacze cykli odczytowych organizowanych przez prof. Kreję i jego współpracowników dla młodzieży szkół średnich i nauczycieli, uczestnicy różnego typu sesji popularnonaukowych. Dużo czasu, inwencji i uwagi poświęcał Telefonicznej Poradni Językowej UG, nie było Mu jednak dane obchodzić 30-lecia jej ist-

nienia, które przypada w bieżącym roku. Pytania głównie tu kierowane opracował w popularnych książeczkach pt. „Mówię, więc jestem”, trawestując znaną zasadę filozofii Kartezjusza „Cogito, ergo sum” (2 tomiki wyszły, trzeci przygotowywał).

Jako kierownik Zakładu Języka Polskiego dbał o kontakty naukowe swoich współpracowników z innymi ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą, kierował ich na kursy języka czeskiego w Pradze i łuzickiego w Budziszynie. Był ekspertem w wielu gremiach i komisjach, opiniował do druku znaczące dla kultury polskiej wydawnictwa i wnioski o awans naukowy młodszych koleżanek i kolegów.

Był tytanem pracy, często pierwszy przychodził do uniwersytetu, ostatni wychodził; dużo wymagał najpierw od siebie, potem od podwładnych, współpracowników, podopiecznych doktorantów, magistrantów i studentów. Nie lubił mówić (poza gabinetem lekarskim) o swoich chorobach, mówił o swoich planach badawczych. Wiele pomysłów opracował i zrealizował, wiele podsuwał i pozostawił uczniom. Na życie patrzył pogodnie, miał wielu ludzi życzliwych. Zdobytą wiedzę i doświadczeniem życiowym dzielił się ze swoimi studentami w macierzystym Uniwersytecie Gdańskim, WSP (dziś Pomorska Akademia Pedagogiczna, PAP) w Słupsku i Bałtyckiej Wyższej Szkole Humanistycznej w Koszalinie.

Nagła śmierć Profesora dotknęła wszystkie te ośrodki naukowe i dydaktyczne, zasmuciła rodzinę i najbliższych. Wszyscy ponieśli niepowetowaną stratę, wszyscy też oddali należyty hołd Uczonemu, Nauczycielowi i Człowiekowi 6 stycznia 2003 roku na oliwskim cmentarzu. Wyrazem tego uznania i szacunku dla osiągnięć Profesora były też liczne odznaczenia, których doczekał się Zmarły, m.in. Krzyż Oficerski OOP, Krzyż Kawalerski OOP, medal Komisji Edukacji Narodowej, medal UG, medal św. Wojciecha.

Prof. Bogusław Kreja z ziemi pomorskiej wyszedł, dla niej głównie pracował i w niej spoczął. Dorobek Jego pracowniczego życia pozostał i będzie służył potomnym. *Sid itur ad astra.*

► Edward Breza

działalność naukową, dydaktyczną, organizacyjną i obywatelską. (Własną drogę życiową do tego momentu przedstawił w przygotowanej przez uczennicę Jolantę Maćkiewicz i Ewę Rogowską oraz przyjaciół i kolegów księdze jubileuszowej na 70 lat życia „W świecie słów i znaczeń”, Gdańsk 2001). Habilitował się na UAM w Poznaniu na podstawie pracy „Słowotwórstwo rzeczowników ekspresywnych w języku polskim. Formacje na -ik, -k, -isko, -ina”, Gdańsk 1969. W roku 1968 został docentem etatowym na WSP, kierownikiem Zakładu Języka Polskiego, a wkrótce pojawili się pierwsi jego doktorzy (w sumie wypromował ich 8), w roku 1976 otrzymał tytuł prof. nadzwyczajnego, a w roku 1987 – zwyczajnego.

Dorobek naukowy prof. Krei koncentruje się głównie wokół morfologii, tj. słowotwórstwa i fleksji jęz. polskiego, kultury polszczyzny, dialektologii, onomastyki i popularyzacji wiedzy językoznawczej. Bibliografia jego prac obejmuje ok. 350 pozycji. Wyznawał zasadę, że język wolny od błędów ułatwia porozumienie się ludzi, tworzył teorię poprawności językowej („Kultura języka jako problem naukowy”, 1970 – artykuł dedykowany prof. Zenonowi Klemensiewiczowi). Opracował wiele struktur słowotwórczych, drukując kolej-

Dziewczyny studiują często po dwa kierunki i pomimo to mają jeszcze czas na zajęcia w sekcji. Sport uczy dyscypliny i dobrej organizacji zajęć

AEROBIK

sportowy

Sekcja gimnastyki artystycznej UG

Sekcja gimnastyki artystycznej istniała w Uniwersytecie Gdańskim od początku lat siedemdziesiątych. W 1975 roku opiekę nad nią przejęła mgr Janina Górtowska. – Sekcja działała bardzo przężnie. Zawodniczki odnosiły sukcesy. Jedną z nich – Joanna Bodak – brała nawet udział w olimpiadzie w Barcelonie, gdzie zajęła siódme miejsce. Niestety, w latach osiemdziesiątych zapadła decyzja o nieuwzględnianiu gimnastyki w całości punktacji sportowej szkół wyższych. Od tej pory zainteresowanie tą dyscypliną malało, aż w końcu zniknęła z uczelni – mówi trener Janina Górtowska. Na szczęście miejsce po gimnastyce artystycznej wkrótce zajął aerobik sportowy. Za granicą dyscyplina ta rozwija się głównie w prywatnych klubach, u nas aerobik funkcjonuje jedynie przy szkołach wyższych – mówi pani trener.

Trójki, dwójki i jedyński

Aerobik sportowy to bardzo trudna dyscyplina. Od kandydatek i kandydatów na zawodników wymagana jest przede wszystkim gibkość, siła i skoczność. Treningi odbywają się dwa razy w tygodniu. Trwają po 1,5 godziny. Zawodnicy przygotowują dwuminutowe układy do muzyki mechanicznej. Występują w zespołach trójkowych (kobiety, mężczyźni, kobiety i mężczyźni), dwójkowych (tylko pary mieszane) oraz pojedynczo – zarówno kobiety, jak i mężczyźni. – Na uniwersytecie brakuje mężczyzn chętnych do uprawiania aerobiku. W tej chwili w osiemnastoosobowej sekcji mamy tylko jednego studenta – reszta to studentki – mówi mgr Górtowska.

Krokodyle i konfesjonal

Podczas układów w aerobiku wykonywane są ćwiczenia, które dla przeciętnego widza mogą wydawać się dość karkołomne i skomplikowane. Zalicza się do nich np. tak zwane krokodyle (czyli podpieranie całego ciała na rękach), pompki na jednej ręce, skoki szpagatowe, pompki z nogą na ramieniu, przewroty do przodu z padem do pompki. Zawody w tej dyscyplinie są bardzo widowiskowe. Uczestnicy występują na podium, przy odpowiednim oświetleniu oraz wcześniej dobranej muzyce. Sędziowie oceniają nie tylko sposób



Joanna Jakimiak, Kasia Łukaszewska, Gabrysia Warś, Karina Andrzejkiewicz, Agnieszka Pawłowska

wykonania ćwiczeń, ale także kreatywność, rozplanowanie układu, zgodność ruchów z muzyką, czy też uśmiech goszczący, bądź nie, na twarzy. – Przed mistrzostwami zawodniczki pracują bardzo ciężko. One są jednak niezwykle wytrzymałe, naprawdę kochają to, co robią. Ta młodzież to prawdziwy skarb. Dziewczyny studiują często po dwa kierunki i pomimo to mają jeszcze czas na zajęcia w sekcji. Sport uczy dyscypliny i dobrej organizacji zajęć – mówi pani trener. – Zawodniczki bardzo się przyjaźnią, można powiedzieć, że stanowimy jedną zgodną rodzinę, gdzie do trenera przychodzi się jak do konfesjonału. Nadal utrzymuję kontakt z dziewczynami, które dawno temu ukończyły studia. Ostatnio zorganizowałyśmy małe „spotkanie po latach” – wspomina mgr Janina Górtowska.

Mistrzostwa

Pierwsze Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w aerobiku sportowym zorganizowano w 1997 roku. Wtedy powstała sekcja na Uniwersytecie Gdańskim. Już w 2001 pojawił się pierwszy sukces – zawodniczka UG Joanna Jakimiak zajęła trzecie miejsce w rywalizacji indywidualnej w pionie uniwersytetów. Drużyna UG uplasowała się wówczas na piątym miejscu. W styczniu

bieżącego roku odbyły się uczelniane Mistrzostwa Lat Pierwszych (I miejsce zajęła Joanna Radulska z pedagogiki, II miejsce – Brygida Jachimowicz z politologii, a III – Naomi Sylwia Hirai z filologii romańskiej). – Aktualnie przygotowuję zawodniczki do startu w mistrzostwach Polski, które odbędą się na początku maja w Warszawie. Swoje umiejętności zaprezentują także podczas organizowanego w Trójmieście Festiwalu Nauki – na pewno będzie to widowiskowy pokaz – zapowiada trener Janina Górtowska.

► **Monika Domachowska**

18 stycznia odbył się Turniej o Puchar Prezesa KU AZS UG w trójboju siłowym (przysiad ze sztangą, wyciskanie w leżeniu, „martwy ciąg”). Wśród 14 zawodników najlepszy okazał się Philakhong Sinouan, zdobywając Puchar Prezesa KU AZS UG.

Zwycięzcami w poszczególnych wagach zostali: 56 kg – Marek Żeglarski, I rok informatyka, 67,5 kg – Philakhong Sinouan, III rok ekonomia, 75 kg – Tomasz Neuman, IV rok historia, 82,5 – Artur Hewelt, II rok administracja, 90 kg – Michał Szmigiero, I rok ekonomia, 100 kg – Dariusz Cukierski, II rok politologia.

Najlepszym zawodnikiem wśród studentów I roku został Marek Żeglarski, który równocześnie wyrównał rekord uczelni w wyciskaniu wynikiem 90 kg.



W obiektywie Leszka Pękalskiego:

SESJA

BIBLIOTEKA
UNIERSYTECKA
GDAŃSK

C III 6814

212003



**Wydawnictwo
Uniwersytetu Gdańskiego
poleca**

